

Muśliwy



Czysto polskie i chrześcijańskie przedsiębiorstwo!

TEL. 12-98

TEL. 12-98

BROŃ I AMUNICJA

wszelkie naprawy, montaż lunet, nowe lufy itp.

S. WINIECKI

właśc.: M. Winiecki

Poznań, ul. 27 Grudnia 2, w oficynie

Przedstawiciel i b. pracownik firmy

B. Merkel — Suhl

NAJLEPSZE LIZANKI

Najlepsza, najbardziej ekonomiczna sól
dla zwierzyny to

BRYKIET SOLNY-LIZANKA

z drobno mielonej, prasowanej soli.

Brykiet solny jest odporny na działanie powietrza i nawet po kilku tygodniach nie rozpada się w wilgoci.

Brykiet solny jest łatwy do zakładania zwierzynie i chętnie przez zwierzęta lizany.

Brykiet solny waży 5 kg i może być z łatwością dzielony na 2 mniejsze cegiełki.

Brykiet solny ma kolor zielony albo czerwono brunatny.

Brykiet solny kupić można w Hurtowni Soli. Do kupna brykietów solnych nie jest wymagane zaświadczenie.

Brykiet solny może być kupowany w całości (5 kg) lub na wagę. Detalicznie (do 50 kg) lub hurtowo (od 50 kg).

Brykiet solny nadaje się zarówno dla gospodarstw małych, leśnych jak i dla wielkich hodowli.

Brykiet solny kosztuje w Hurtowni Soli:

1 kg brykietu	0,08 zł
1 brykiet wagi 5 kg	0,40 zł
10 brykietów po 5 kg (50 kg)	3,44 zł

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

ODDZIAŁ W POZNANIU

ul. Br. Pierackiego 12

Skład broni — Własna fabryka amunicji i śrutu



Poleca: Wszelką broń śrutową i kulową światowej sławy.

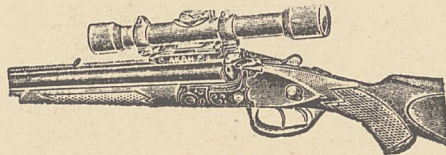
Znane naboje śrutowe pierwszorzędnej jakości „**JUBILEUSZOWE**”

Uwaga: Wszystkie nasze naboje zaopatrzone są w najlepszą spłonkę nie powodującą rdzewienia luf i ładowane znakomitym polskim prochem „Państwowej Wytwórni Prochu” w Pionkach.

Bezkonkurencyjne warsztaty nagrodzone **Złotym Medalem** wykonują wszelkie reperacje.

Specjalność: Precyzyjne montowanie lunet.

Cenniki na żądanie Geny konkurencyjne
Firma Chrześcijańska



Wszelkie naprawy broni myśliwskiej — **Zakładanie nowych luf.** Specjalność: **montaż lunet.**

KONCESJONOWANE

WARSZTATY PUŠKARSKIE — POZNAŃ

JÓZEF SZYMKOWIAK

św. Marcin 27

Były długoletni puškarz Warszawskiej Spółki Myśliwskiej w Poznaniu **Telefon 25-63**

Rzetelna obsługa!

Fachowe wykonanie!

PAMIĘTAJCIE O SOLI DLA ZWIERZĄT

Lecznicza sól bydlęca w kamieniu i w proszku utrzymuje zwierzynę w zdrowiu i jest wypróbowanym środkiem zapobiegającym Strongylozie.

Bogumińskie Zakłady Chemiczne

SPÓŁKA AKCYJNA

w BOGUMINIE, Śl Zaolziański

MYSŁLIWY

M I E S I Ą C Z N I K

ROK III

POZNAŃ, SIERPIEŃ 1939

NR 8

NA ŚCIERNISKU

Migotliwie falują się zboża — lśnią w słońcu złoto-srebrnym odbłaskiem sprężystej słomy. Ociężałe chwieją się kłosa brzemienne bogactwem ziemi — życiodajnym ziarnem. Uśmiechają się onieśmiałone przepychem otoczenia skromne blawatki i kąkole. Do smukłej kolumny żdźbła żyta lub pszenicy lgnie potulny, pnący się ku słońcu — powój zdobny w białe lub różowe kielichy i wstydliwie czepia się silniejszych sąsiadów pachnący groszek polny. Tuż przy miedzy porosłej bylicą, macierzanką i lebiodą rozsiadły się rozłożyste krzaczki tarniny, otoczone ostami i łopianem, tworząc nieprzebyty gąszcz. Opodal opowiadają sobie jakieś leśne i polne ploteczki skupione w kępy osiki i brzoźki, nie zwracając uwagi na smutne milczenie gruszkowato rosnących sosenek, które dawno już utraciły nadzieję na osiągnięcie godziwego wzrostu i należnego sosnom kształtu.

Z drugiej strony pola biegnie piaszczysta droga. Nikt po niej prawie nie chodził i nie jeździł — toteż porosła ona gdzieniegdzie nikłą wyprażoną przez słońce trawą. Za drogą ciągnął się gęsty zdrowy zagajnik, a dalej starodrzew sosnowy z bujnym podszyciem krzewiastym. Położyły się tam osypane czarnofioletowym owocem jeżyny i gęstym kobiercem rosły czernice.

Tak wyglądało małe królestwo kuropatwiej rodziny. Przy miedzy w cieniu gościnnego krzaku tarniny młoda para założyła swe ognisko rodzinne. Czupurny kogutek — dumny z pięknej podkowy zdobiącej jego piersi, zazdrośnie stał na straży, odpędzając żadnych przygód rywali-samotników, krążących w okolicy, którzy własnych rodzin założyć nie zdążyli. Szczęście sprzyjało kogutkowi. Jego starka okazała się wyjątkowo przykładną małżonką i nawet patrzeć nie chciała na kokieterynie, uwodzicielsko czyrykające koguty. Wygrzebała kotlinkę pod wysokim krzakiem bylicy i przystąpiła do wysiadywania całego tuzina jaj.

Kiedy wykluły się malutkie niezaradne pisklęta — troskliwi rodzice zajęli się ich dokładną i wszechstronną edukacją. Najpierw młódki zapoznały się z najbliższym otoczeniem — z miedzą obfitującą w smaczne miękkie młode koniki polne. Bardzo przypadły im do smaku poczwarki drobnych czarnych mrówek, żłobiących swe chodniki w piaszczystej glebie. Później jadłospis kuropatewek, które stały się już podlatającymi zielonkami, urozmaiciły

tłuste gąsienice bielinka, drobne żuczki niszczące buraczaną nać i delikatne nasionka chwastów rosnących wśród zboża i warzyw.

Zycie kuropatw nie płynęło tak beztrudnie jak mogłoby się zdawać, wzięwszy pod uwagę doskonałe schronienie w tarninie i spokój w tym odludnym zakątku. Kręciły się tu wszędochy wrony. Na osikach pod lasem godzinami czatował, wypatrując łupu, gołębiarz. W nocnym mroku tańło się niemniej sze niebezpieczeństwo grożące ze strony bez szmeru skradających się lasie, kun, gronostajów i teliórz. Niedawno, gdy żyto dostatecznie podrosło i nalało kłosa, przywędrowała z lasu przebiegła zbójczyni-liszka z trójką młodych. Na szczęście osiedliła się na drugim krańcu pola, lecz z beztrudnym spokojem trzeba było pożegnać się na zawsze.

Na drugi dzień po przybyciu groźnej sąsiadki kuropatwia rodzina miała ciężką przeprawę. Rodzinka rozkoszując się ciepłem pierwszych promieni poranka, kąpała się w piasku na swoim ulubionym paprzysku przy miedzy. Nagle posłyszały podejrzany szmer. Czujny ojciec zacyrkał na trwogę i w mgnieniu oka młódki pochowały się w trawie i wśród badyli żyta. Kogut pozostał na warcie, a starka usiadła opodal gotowa do natychmiastowego zerwania się do lotu. Po chwili ukazał się śpiczasty chytry pyszeczek liszki, która zwęszyła łup. Kogut postanowił użyć znanego, od wieków stosowanego fortelu. Udał chorego i żałośnie powłócząc skrzydło, kręcić się począł tuż przed wrogiem. Doświadczona liszka uśmiechnęła się jednak szyderczo i pomyślawszy — „Nie zwiedzisz mnie, nie oszukasz — znamy się na takich chorobach“ — spokojnie zaczęła przeszukiwać zarośla i trawę. Wkrótce natrafiła na kilka piskląt i niezwłocznie je schwyła, aby na wpeł żywe, pomiętoszone i oślinione zanieść swej dziatwie, którą zaprawiała do łowów — tymczasem tylko na myszach polnych i nornicach.

Po utracie czterech młodek rodzice posunęli swoją ostrożność do ostatecznych granic — bali się po prostu własnego cienia. W wyszukiwaniu istniejących i nieistniejących niebezpieczeństw gorliwie pomagał im długouchy sąsiad szarak, który często wypoczywał w pobliżu w kotlinie pod tarniną.

Mijało lato. Zboże się wyzłociło i uginało pod ciężarem dojrzałych kłosów. Nadeszły żniwa. Napłynął się cichy zakątek ludzką wrzawą i gwarem. Brzęcały i ostro lśniły w słońcu kosy. Ogołociły się

zbożne łąny — pozostały szare niskimi chwastami porośnięte ścierniska — upstrzone złocistymi kopicami snopów. Liszka wróciła do lasu. Szaraki też wołały trzymać się w pobliskim zagajniku. Kuropatwy, nie znajdując dostatecznego schronienia na pustym polu, przeniosły się do sąsiedniego rozległego kartofliska, gdzie wśród przywędlelej naci można się było doskonale ukryć przed okiem wroga.

Nasza rodzina, składająca się z rodziców i siedmiu młodek, stających się powoli farbówkami podobnymi z upierzenia do dorosłych, spotkała się z innymi rodzinami, które się przenosiły tutaj z okolicznych pól. W międzyczasie jedno pisklą zginęło w szponach gołębiarza, który wykorzystał krótką chwilę nieuwagi wystraszonych przez hałasujących żniwiarzy kuropatw i pobrał swój krwawy haracz. Niektóre rodziny, na czele których stały mniej doświadczone starki, były po prostu zdziesiątkowane. Dały się im we znaki zdziczałe koty i drapieżniki, a także przyczynili się do ich upadku pastuszkowie — wybieracze jaj.

Wśród młodzieży kuropatwiej trafiało się sporo maleńkich widłówek — z powtórnych lęgów. Przyłączyły się do stad także samotne koguty i kury jałówki, które żadnego stadka nie wywiodły. Przewodnictwo nad stadem objął najprzebieglejszy kogut — ojciec rodziny spod krzewu tarninowego. W razie niebezpieczeństwa ataku — ćwiczących się

w sztuce myśliwskiej młodych jastrzębi lub sokołów, pojawienia się psa lub lisa — kogut ciągotął ostrzegawczo i wszystkie ptaki trwożliwie się garbiąc chyłkiem ciekły brózdą, kryjąc się w badyłach lub furkały zmienacka, jeśli miały do czynienia z wrogiem czworonożnym.

Znów się ludzie zjawili. Zaskrzypiały z wysiłku obładowane snopami wozy. Coraz trudniej znaleźć pewną kryjówkę. A doświadczone stare kuropatwy już przepowiadają, że zbliża się czas najcięższy — zaczną się wkrótce wielkie polowania. Żniwa skończone. Skarb przez ziemię człowiekowi podarowany przechowuje się pieczołowicie w śpichrzach.

Nagie pola wołają spragnionego wrażeń myśliwego. Majaczą w wyobraźni pękate sylwetki podrywających się kur, wystawionych przez psa lub pędzonych przez naganek. Jasne przejrzyste niebo wczesnej jesieni. Chwile powoli, beztrudno płynące wraz z smugami przedży pajączcej — babiego lata. Samotne łowy wraz z wiernym towarzyszem — wżłem. Bukiet z kilku przytroczonych na trokach pysznych kur... Huczne polowanie zbiorowe — gorączka rekordów... Pędzone kury...

Wędrują po polach po pustych ścierniskach stada kuropatw. Wędrują szare bojaźliwe ptaki, nie wiedząc, jaki los je czeka, nie wiedząc komu sądownym będzie, doczekać się ciężkich zmagania z surową zimą i radosnych uniesień budzącej się wiosny.

Inż. W. Lindemann

Z AMBONY

Pogodny, upalny dzień czerwcowy po długim panowaniu nad ziemią ustąpił wreszcie miejsce zachodowi, kiedy w towarzystwie leśniczego p. S. piąłem się wąską ścieżką, wijącą się pomiędzy ciemnym, zwartym drzewostanem jodlowym, to znowu pośród pięknie zielonych podrostów zajmujących duże połacie Gór Świętokrzyskich — ku obszarowi małych łączek leśnych, na których wieczorami i o świcie żerowały słynne ze swych parostków tujejsze rogacze.

Bujne, wysokie trawy panoszące się na haliznach i polankach okrywały się już siwą makatą rosy, zawisłej dużymi kroplami na wystających pędach i źdźbłach, tęgi aromat kwiatów leśnych i ziół przesycił powietrze, falujące chwilami powiewem ciepłych płynących z oddali prądów.

Słońce gasło. Srebrne sylwetki wysokich, starych jodeł zatrzymywały na sobie ostatnie błyski światła, którego czerwone, płonące iskry lśniły jeszcze miejscami w lukach puszczańskiej kolumnady drzew.

Szliśmy z pośpiechem, by zasiąść wkrótce na ustawionych na skraju polan ambonach. Przyciszony raport leśniczego w czasie drogi podniecał serce myśliwskie jak wino, budził rozkoszne nadzieje.

-- Na łące, przy której będzie Pan czatował, żerują zazwyczaj dwa rogacze, opowiadał p. S. Jeden młody, ale bardzo mocny szpiczak — ten przyjdzie na pewno, zaś drugi stary kozioł o fenomenalnych wprost rożkach, mierzących pewnie ze 30 cm

wysokości, bardzo grubych i pięknie uperlonych. Wielu myśliwych widziało tego „kapitalnego“, ale jest on tak ostrożny, że nikomu nie dał okazji do strzału. Marzymy o nim tu wszyscy, ale jak dotąd bezskutecznie, bo zjawia się cicho jak duch i zaraz uchodzi w zarośla.

Gdy w gąszczu młodych jodeł zarysował się na koniec ciemny, zamaskowany kształt ambony, a w parę chwil potem stawiałem stopę na pierwszym szczeblu drabiny — czułem tajemny łomot serca i dziwną suchość w gardle. A może właśnie dziś ukaże się ów „kapitalny“, owiany nutą tajemniczości władca licznych chmar sarn, potężny i niezwykły żony rogacz, może zatrzyma się na chwilę, potrząśnie groźnie orężem tupiąc głośno i druzgocąc w napędzie furii wątle okoliczne krzaki. Kto wie?

Oparłszy nabitą trójłufkę o poręcz ambony, zacząłem ciekawie lustrować okiem odkrytą przestrzeń łąki. Z wysokości czatowni obejmowałem dokładnie wzrokiem całą najbliższą okolicę, której wygląd dla myśliwego był wielce obiecujący.

Łączka ciągnęła się wąskim pasem szmaragdowego, upstrzonego różnobarwnym kwieciami kobierca, przytulonego jedną stroną do wysokopiennego, gęsto podszytego boru jodlowego, zaś drugą stroną do dawnego zrębu, pokrytego obecnie gąszczem krzaków, wysokich traw i bujnego zielska leśnego. Pod krzakami ciągnął się prostą, wydłużoną linią nawodniony rów.

Ostatnie błyski słońca zapadły za czarną ścianę



Kuropatwa z młodymi

Fot. W. Puchalski

zadrzewionych szczytów górskich i tam zgasły. Lekki chłód wieczoru wypełził z mrocznych głębin kniei, rozlał się po przełęczach i dolinach, owionął nagrzaną słońcem zręby i polanki. Ptactwo przycichło, przyroda przygotowywała się do zasłużonego odpoczynku.

Pierwszy na łączce zjawiał się kogut - cietrzew. Niskim, przyziemnym lotem przyleciał z nad zrębu i zapadł w trawie na żer. Czas jakiś siedział nieruchomo z wyciągniętą szyją jak porzucona ciemna butelka, potem zagłębił się krokiem w gąszcza.

I kiedy spoglądałem w jego kierunku, natężony słuch ułowił delikatny szelest w zaroślach. Podniosłem wzrok i ujrzałem rudą plamę kozła wyłaniającego się wolno na otwartą przestrzeń łąki. Kroczył spokojnie, skubiąc od niechcenia pojedyncze źdźbła traw, przystawał na chwilę, to znowu przyspieszał kroku. Był jeszcze zbyt daleko, bym mógł gołym okiem, rozeznaczyć poroże. Widziałem tylko wysokie, prawie czarne tyki, pochylone silnie ku tyłowi, zaś cała postawa znamionowała młodą sztukę.

— To ten szpiczak — pomyślałem.

Kozioł bardzo wolno przecinał na ukos łączkę. Patrzyłem nań z zaciekawieniem, lecz nie byłem pewien, czy to jest istotnie szpiczak. Sądząc po wyso-

kości i grubości tyk powinien on być raczej młodym szóstakiem. Już podniosłem nawet broń do twarzy, ale wkrótce opuściłem ją bezradnie. A może to jednak szpiczak?

Nagle kozioł zatrzymał się i nerwowo spojrział w bok. Mimo woli i ja przeniosłem wzrok w tamtą stronę i uczułem, że krew uderza mi do głowy.

Przez łączkę wyciągniętym galopem sadył jakiś rogacz. Potężny wzrost, duże, odchylone do tyłu groty poroża, lśniące jasnym zakończeniem i prawie biały od siwizny łeb rozwiały w oka mgnieniu wszelką wątpliwość. To ów „kapitałny“. Błyskawiczny rzut bronii do twarzy, niestety za późno, o ułamek sekundy za późno. Rogacza zasloniły już pierwsze pnie jodeł.

Zrezygnowany zwróciłem głowę w kierunku przypuszczalnego szpiczaka, ale nie było już i jego. Musiał na widok moczarsza umknąć w gąszcze.

Siwe opony zmroku zaczęły przyćmiewać dalszą perspektywę okolicy. Szmaragd łąki pociemniał, stracił swą piękną barwę. Zbliżała się noc. Na żer cichutko wysunęła się z zarośli koza z młodym. Co chwilę podnosiła łeb i strzygła nerwowo nastawionymi łyżkami przysuwając się coraz bliżej ku ambonie. W dali zaszczekał grubym basem sploszony rogacz.

Czas jakiś siedziałem bez ruchu w nadziei, że może jednak „kapitałny“ wyjdzie na łąkę. Słyszałem jego kroki w lesie, trzask zmurzałych gałązek, szemranie zdzieranego listowia. Nie wyszedł. W ciszy wieczoru urodziło się później dalekie chrapanie słonki, zbliżało się, potężniało. Na otwartą płamę nieba w szybkim locie wypadły dwie sylwetki rudopiórych ptaków: chor-chor-chor-diiks, chor-chor-chor-diiks. Pomknęły w dal piękne długodziobe, przystępujące widocznie tutaj do powtórnego legu.

Łowy skończone. Zlazłem z ambony rozprostowując zdrętwiałe od długiego siedzenia nogi. Mam przed sobą jeszcze ranek jutrzejszy. Zobaczymy.

* * *

Nazajutrz, w chwili gdy usiadłem na czatowni na niebie rozpiętym wysoko nad kołtuniastymi czubami starych jodeł puszczańskich — zapalał się dopiero świt. Żaden głos ptaka czy zwierzęcia nie maścił nastrojowej ciszy, jedynie gdzieś ze szczytów dołatywał szmer leciutkiego wietrzyka. Byłem świadkiem stopniowych narodzin dnia, patrzałem, jak coraz to postępująca jasność wypierała panoszące się mroki, które nikły, bładły, ustępowały. A wraz z ro-

Na puszystą makatę łączki, wysrebrzoną bujnym nalotem rosy wyszedł wreszcie kozioł, ów przypuszczalny szpiczak. Znowu tak jak wczoraj maszero-



Strzał. i fot. Ed. Banaszkiwicz
Rogacz ubity w pow. Morskim

wał na ukos od ambony, przystawał, pasł się. Szklane lornetki zdemaskowały go wreszcie. Był to młody, przyszłościowy szóstak, o grubych mocnych tykach, ale słabych jeszcze odnogach. Zbliżał się coraz bardziej, wreszcie minął ambonę i skrył się w zaroślach za moimi plecami. Słyszałem go, jak chodził po krzakach łamiąc drobne patyki. W końcu wszelki ruch ucichł. Zaczynałem już tracić nadzieję, czy dojdę dziś do strzału, kiedy nagle rozległ się w gąszczach jakiś głośny łomot i trzask gruchotanych gałęzi.

Instynktownie złapałem za broń i w tejże chwili na odkrytą przestrzeń łąki wypadł w pełnym galopie ów młody rogacz pędząc co tchu ku przeciwległej ścianie zagajów, a w ślad za nim mknął „kapitałny“. W rozpędzonej sylwecie moczarsza znać było nietajoną wściekłość, z jaką ścigał młodego intruza, chcąc go dopaść i zmasakrować, lub przynajmniej odegnać daleko od swojej ostoi.

Kozły przeszły przez łąkę jak huragan tak, iż o złożeniu nie zdążyłem nawet pomyśleć. Dopiero, gdy zgubiłem je z oczu w zaroślach — zdałem sobie sprawę, że przecież mogłem zaryzykować strzał. No, ale stało się.

Lecz oto niespodziewanie tętent zbliżał się ponownie. Istotnie rogacze zatoczyły półkole i wra-



Strzał. i fot. St. Cylkowski
Myłkus

dzającym się świtem — budziła się ze snu i przyroda. Już słał w las swe melodyjne trele pieśniarz zagajów — drozd śpiewak, wtórował mu kos, odezwały się rudziki, kukułki i wilgi.

cały. Widziałem już pierwszego na skraju krzaków, za chwilę wypadł on na otwartą przestrzeń a tuż za nim sadił „kapitałny“. Z bronią przy twarzy prowadziłem go przez całą długość łąki, nie mogąc zdecydować się na ruszenie spustu. Po prostu wątpiłem, bym mógł go trafić w tak szalonym biegu.

Ale dobry los przyszedł mi z pomocą. Pierwsza sztuka wpadła w gąszcz. Prześladowca przed samą granicą zarośli zgubił z oczu ofiarę. Jak rumak przed groźną przeszkodą — kozioł wrył się wszystkimi cewkami w ziemię i na sekundę przystanął, chcąc ustalić kierunek ucieczki młokosa. To go zgubiło. Huk strzału potoczył się po lesie, biały pocisk uderzył jak grom w chwili, gdy rące badyle miały

już nieść mocarza w dalszym pościgu. Jak piorunem rażony padł rogiacz w ogniu.

I rzecz dziwna: o ile przed tym doznawałem ogromnej emocji i drżałem jak w ataku febry — teraz nastąpiło odprężenie. Zupełnie spokojnie zlażłem z ambony i poszedłem do swej zdobyczy. Przede mną leżał piękny, mocny kozioł, niestety nie był to jednak ów „kapitałny“. Tamten żyje dotąd. Ukazuje się czasami o świcie na zrębach, jak duch przesuwają się wieczorem przez łączki, zawsze nieoczekiwany, nieuchwytny. A im dłużej żyje, tym piękniejszą staje się legenda o nim i jego nadzwyczajnych parostkach.

Leopold Pac Pomarnacki

OSTROŻNIE Z BRONIĄ

Przechodzimy teraz do niewłaściwej konserwacji broni, jako dalszej a bardzo poważnej przyczyny wypadków.

Jest rzeczą jasną, że lufa nigdy nie czyszczona, którą rdza pilnie żre, musi w końcu dostać tak głębokiego „raka“, że wyżarte miejsce pod parciem gazów ustąpi — i lufa zostanie rozdarta.

Nieraz zdarza się, że lufa nawet dość porządnie czyszczona nagle, bez żadnego widocznego powodu pod nalutowaną szyną dostaje dziurkę względnie przy strzale pęka, odrywając szynę. Badania wykazały, że nastąpiło wyżarcie lufy od zewnątrz, a wywołały je kwasy, używane przy nalutowaniu szyny, które rusznikarz względnie odnośna wytwórnia broni powinna była za pomocą alkalicznej oliwy wypłukać, a czego nie uczyniła.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że zatkanie wylotu lufy czymkolwiek bądź, choćby grudką sypkiego śniegu, którą dmuchnięciem usunąć można, powoduje z absolutną pewnością rozerwanie lufy, choćby nawet z bardzo dobrej stali. Dlatego reguła: „Nim włożysz nabój do lufy — skontroluj, czy nie jest czymś zatkana“.

Na tym miejscu uważam za stosowne ostrzec P. Kolegów-Myśliwych przed używaniem kul do gładkich luf, tzw. „breneków“ (Flintenlaufgeschosse), o ile nie można dostać gotowych, oryginalnych naboju fabrycznych.

Sprawa bowiem przedstawia się tak, że obecnie nie ma prawie dubeltówki, w której przynajmniej lewa lufa nie miałaby dość ostrego zwężonego wiercenia (tzw. choke-bore), z której zasadniczo nie powinno się strzelać kulami, a świadczy o tym napis na lufie: „Nicht für Kugel“, „non pour balle“ itp.

Firma Brenneke w Lipsku, Stendebach w Berlinie i inne firmy niemieckie wyrabiają wprawdzie pociski, którymi można z luf o najostrzejszym „czoku“ strzelać bez obawy uszkodzenia tychże, ale u nas bardzo trudno dostać tych oryginalnych naboju. Zwykle kupują myśliwi nie gotowe naboje, lecz tylko kule „breneki“ wyrabiane w kraju przez różnych mniej lub więcej niekwalifikowanych fuzerów; odpowiadają one na pozór zewnętrzną formą, ale odnośnie do miękkości materiału i wymiaru

tak kalibru jak i „żeber“ odbiegają od oryginalnych fabrycznych wyrobów.

Rezultat strzału takim „domorosłym brenekami“ jest często o tyle fatalny, że lufa dostaje ledwie widoczne nawet dla oka fachowca wykruszenie, wskutek którego przestaje dobrze i regularnie śrutem kryć.

Laik twierdzi wówczas, że mu się lufa „wystrzelała“, podczas gdy w istocie zniszczył ją raz na zawsze... jednym, niebaczny strzałem kulowym.



Fot. Edmund Kossecki

Ciele jelenia

Nieraz jednak przybiera ta sprawa gorszy obrót, bo pęka lufa i dlatego ten wypadek tu przytaczam.

W rozdziale, omawiającym niewłaściwą konserwację broni wspomnę jeszcze o wadzie automatycz-

nych pistoletów, które noszone nabite, bez futerału (np. w kieszeni) z reguły zawodzą. Również zawodzą niewłaściwie natłuszczone i nabite pistolety po dłuższym noszeniu; niewłaściwość natłuszczenia polega na tym, że oliwa dochodzi do spłonki naboju.

Zwykle ma niewypał ten przebieg, że spłonka pod uderzeniem iglicy nie dość silnie się spali, nie zapalając zupełnie bezdymnego prochu lub wywołując tylko spalenie jego drobnej części; gazy spłonki względnie cząstki prochu wbijają pocisk w gwinty, lecz nie mają dość siły, by go z lufy zupełnie wyrzucić; równocześnie otwiera się zamek, łuska z nie spaloną resztą prochu wylatuje, rozsypując ten proch po całym mechanizmie i uniemożliwia dalsze strzelanie bez poprzedniego gruntownego wyczyszczenia broni, i to jest szczęście... w nieszczęście, bo gdybyśmy przy zatkanej pierwszym pociskiem lufie zdolali wprowadzić do niej następny nabój i oddali strzał — to nastąpiłoby z absolutną pewnością zerwanie lufy.

Wedle zdania niemieckich inżynierów broni przyczyna tego leży w częściowym rozkładzie wybuchowej materii spłonki, spowodowanym wilgocią respirującego ciała względnie działaniu oliwy, wchodzącej w kontakt ze spłonką.

Niemcy (R. W. S.) wynaleźli na to środek uszczelniający tak spłonkę, jak i wylot łuski rodzajem laku, który temu destrukcyjnemu procesowi chemicznemu zapobiega. Naboje, w ten sposób zabezpieczone nazwano „öldichte Pistolenpatronen“, bo wedle zapewnienia wytwórni, naboje takie, trzymane przez pół roku w oliwie, wypalają mimo to doskonale.

Dalszym powodem nieszczęśliwych wypadków — tym razem nie dla strzelającego, lecz dla otoczenia — jest niewiadomość, na jaką jeszcze odległość może pocisk wystrzelony skutecznie działać.

Otóż zasadniczo powinien myśliwy strzelający w powietrze śrutem (np. do ptactwa) wziąć pod uwagę, że śrut 2,5 mm, wystrzelony pod kątem 25 do 30 stopni może jeszcze na 250 metrów zranić, śrut 3,5 mm na 350 m, a 4 mm na 400 metrów.

Jeśli chodzi o strzał z kulowej broni, to należy unikać strzelania, nie mając tzw. „tła“ (tj. cel powinien być na jakimś tle, czy to ziemi, oraninie, zbocz, gęstym lesie itp.).

Nawet kulka z małokalibrowki (long rifle cal. 22) wystrzelona pod kątem 25°, idzie na 1 300 m.

Pociski z modnych sztuców myśliwskich zabijają jeszcze na odległość 5 km. Na tym miejscu po-

zwolę sobie przypomnieć jedną z kardynalnych reguł: „Nie strzelaj nigdy do niczego, nie wiedząc absolutnie pewnie, co to jest!“

Ilu chłopców z naganki zginęło, ponieważ sunąc się pod gałęziami okrytymi okiścią, ubrało koźuch włosom na wierzch i wywołało u myśliwego wrażenie, że to zwierz!

Chcąc niniejszą pracę zakończyć, muszę jeszcze podkreślić, że przy dzisiejszej modnej broni kulowej, odznaczającej się bez porównania większą „nośnością“ (portée), niż dawna broń, dalej wobec długich pocisków (35 mm!), inklinujących bardzo do rykoszetów, może się niestety nawet najbardziej ostrożnemu myśliwemu trafić, że kula odbiwszy się od gałęzi pójdzie w jakimś całkiem nieobliczalnym i nieprawdopodobnym kierunku i kogoś zrani lub zabije.

Prawno-cywilne skutki ponosi za każdy wypadek sprawca wypadku. A przecież te skutki mogą spowodować materialną ruinę pechownego strzelca na całe życie!

Rozważając ten temat z punktu rozwoju broni i balistyki, widzimy konieczność w drodze ubezpieczenia od wypadku zapobiec temu.

Tu spotykamy się jednak z tym, że takie ubezpieczenie jest u nas obecnie stosunkowo bardzo kosztowne (około 28 zł rocznie od 25 000 zł, przy zawarciu umowy na 10 lat). Dlaczego? Zdaje się, że towarzystwa ubezpieczeniowe, biorąc pod uwagę ogólny zanik uczciwości i etyki, żądają stosunkowo dość poważnych premii; podczas, gdy np. przed wojną światową ubezpieczenie do 20 000 koron austr. kosztowało rocznie 2 korony, czyli $\frac{1}{10\,000}$ premii, dziś u nas wynosi więcej niż 10 razy tyle.

Byłoby tedy bardzo wskazane, by nastąpił raz ustawowy przymus ubezpieczenia się, obejmujący wszystkich myśliwych i strzelców i aby Powsz. Zakł. Ubezpieczeń, stojący pod egidą Rządu, tym się zajął. Myślę, że wysokość premii wobec dużej ilości ubezpieczających się, dałaby się wówczas zredukować do kilku złotych.

Zapatrywania, jakoby takie przymusowe ubezpieczenie w swoich skutkach miało powodować lekkomyślne strzelanie i powiększać liczbę nieszczęśliwych wypadków, nie podzielam; istnieje przecież poza cywilno-prawną odpowiedzialnością, także odpowiedzialność karna, a na nią nikt narażać się nie zechce.

Inż. Walery Maryański,
general W. P. s. s.

W SPRAWIE UBEZPIECZEŃ MYŚLIWSKICH*

W ciągu lat kilku na łamach „Łowca Polskiego“ prowadzono systematyczną propagandę za ubezpieczaniem się myśliwych od nieszczęśliwych wypadków na polowaniu oraz od odpowiedzialności cy-

* Artykuł powyższy znanego w szerokich kołach myśliwskich Autora, podaje redakcja jako dyskusyjny i prosi o ewentualne zabranie głosu w tej sprawie. Redakcja „Myśliwego“.

wilnej za szkody wyrządzone przy wykonywaniu prawa polowania. Propaganda ta dała w wyniku zasadę, która podobno weszła do ostatecznego projektu nowelizacji prawa łowieckiego pod takim mniej więcej hasłem: „nie ma karty łowieckiej bez okazania przez myśliwego polisy ubezpieczeniowej“. Hasło to obok hasła „nie ma karty łowieckiej dla nieczłonka P. Z. Ł.“ stało się — pod auspicjami

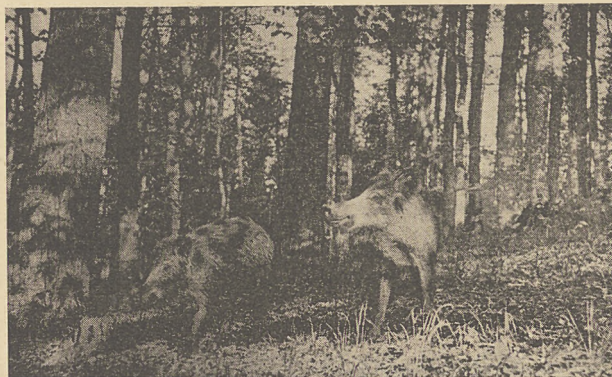
autorytetu P. Z. Ł. — jak gdyby przypiecztowaniem minimalnych (bo prawnych, nie etycznych) wymogów kultury łowieckiej, które P. Z. Ł. stawia swym członkom.

Dopóki propaganda sprowadzała się do nakłaniania pp. myśliwych, by się dobrowolnie ubezpieczali, gdyż leży to w ich własnym interesie uniknięcia przykrych a może i tragicznych konsekwencji w praktyce łowieckiej, o tyle ukoronowanie tej propagandy przez wprowadzenie ustawowego przymusu asekuracyjnego budzi we mnie daleko idące zastrzeżenia. Nie pisałem dotąd o tym z dwóch względów. Po pierwsze — samą ideę ubezpieczania się myśliwych uważałem i uważam w zasadzie za dobrą zwłaszcza, że dotąd nie orientowałem się, jak będą wyglądały ciężary wynikające z tego przymusu ubezpieczeniowego. Po drugie — w międzyczasie powstawały ważniejsze (w moim skromnym rozumieniu) problemy łowieckie, toteż wolałem poruszać na łamach naszej prasy łowieckiej właśnie te problemy, odkładając akademicki (tak mi się wtedy wydawało) spór do pory sposobniejszej.

Sądzę, że taka pora sposobniejsza właśnie nadeszła. W nrze 17—18 „Łowca“ (Iwowskiego) z roku 1938 p. Zbigniew Pawłowski poruszył sprawę przymusowej asekuracji myśliwskiej w sposób ostry i dosadny, choć nie mniej dość rzeczowy. Sądzę, że głos p. Pawłowski nie może minąć bez wnikliwego i bezstronnego omówienia. Jak wspominałem, „Łowiec Polski“ dotąd asekurację myśliwską usilnie propagował, nie wysuwając ani razu (o ile mnie pamięć nie myli) uwag krytycznych na ten temat. Zastrzegam się, że pisać będę jako myśliwy, jako przeciętny pan, ponoszący wszelkie możliwe dotąd przymusowe i dobrowolne ciężary łowieckie i od czasu do czasu — polujący... Spraw techniczno-asekuracyjnych poruszać nie będę, gdyż się na nich nie znam. Jeżeli jednak prosty pogląd z myśliwskiego punktu widzenia będzie się w czymkolwiek kłócił z techniką ubezpieczeń, to chętnie wysłucham sprostowań, wyjaśnień i pouczeń.

Zanim przejdę do oceny uwag zawartych we wspomnianym artykule p. Pawłowski, zacznę od pewnej zasadniczej, że tak powiem — pointy. Otóż ustawowy przymus ubezpieczenia się myśliwych od nieszczęśliwych wypadków i od odpowiedzialności cywilnej wydaje mi się ze względów zasadniczych co najmniej przedwczesny. Zwłaszcza dziwi mnie zaprojektowanie tego przymusu obok przymusu należenia do P. Z. Ł., jak gdyby chodziło o rzeczy równorzędne i współmierne! Chciałoby się w tym miejscu zakrzyknąć: koledzy myśliwi, nie usiłujcie budować Krakowa jednym posunięciem nowelizacyjnym, nie powtarzajcie błędów sprzed grudnia roku 1927, nie budujcie „na wyrost“!... Wszak nawet kwestia przymusu organizacyjnego (tj. przymusowego należenia do Związku) była przedmiotem długich dyskusyj, a idea przymusu zwyciężyła i to tylko wśród elity myśliwych po długiej walce. Ale idei przymusu organizacyjnego przyświecała piękna i szczytna myśl zjednoczenia wszystkich myśliwych polskich! A idei przymusu asekuracyjnego co przyświeca? Czy skład-

ki ubezpieczeniowe będą choćby w pewnej znaczniejszej części szły do kas Związku? Czyżby nasz aparat związkowy był już w chwili obecnej tak bogaty i silny, by samodzielnie (tj. bez udziału komercyjnie zainteresowanych towarzystw ubezpieczeniowych) poprowadzić na własną rękę akcję asekuracyjną? — Bo jeżeli nie, to — obyśmy się nie spotkali wśród szerokich rzesz naszych myśliwych z rzuceniem nam na głos ciężkiego zarzutu p. Pawłowski: — „Myślistwo polskie nie widzi powo-



Fot. P. K.

Łaciate dziki

dów, dla których ono, właśnie w dobie odrodzenia i zwiększonych wydatków, miałoby być powołane do latania dziur w budżetach towarzystw asekuracyjnych“ (podkreślenie moje).

Idea wzajemnego, czy — jak kto woli — przymusowego ubezpieczenia myśliwych jest w zasadzie piękna i rozumna. Ale w okresie obecnego stanu naszej kultury łowieckiej, gdy jest tysiąc i jedna ważniejszych bolączek do usunięcia, lepiej nie nakładać na nasz świat myśliwski nowego powszechnego ciężaru i to przy udziale handlowo zainteresowanych spółek asekuracyjnych. Ten ostatni moment będzie zawsze źródłem niedomowień, kwasów, podejrzeń, plotek... A tego, zwłaszcza przy początkach naszej nowej organizacji — lepiej uniknąć.

Teraz przejdę do oceny uwag p. Pawłowski. Uwagi Jego może są miejscami przesadne, może miejscami niezupełnie ściśle. Mają one jednak wielki walor głosu z terenu, głosu nie zawsze docenianego przez naszą „góre“. Otóż na wstępie stwierdza p. P., że — „projekt przymusowego ubezpieczenia nie znalazł zwolenników w szerokich kołach myśliwskich“. Jeżeli tak jest, a na terenie, na którym pracowałem,¹ tak jest napewno, to już ten jeden względ, pomimo różnych innych względów, powinien ostudzić zapał autorów „przymusu asekuracyjnego“. Polska jest zespołem kilku regionów, wykazujących duże różnice kulturalne. Wątpliwości więc nie ulega, że posunięcie, które w jednej dzielnicy da się zaszczerpić mniej więcej bezboleśnie, da w innej dzielnicy skutki wręcz ujemne.

Drugim zarzutem p. P. jest zarzut, że projekt przymusu asekuracyjnego wprowadza nowe i do-

¹ Wileńszczyzna (przyp. autora).

tkliwie obciążenie myśliwego. Ten zarzut uważam osobiście za najpoważniejszy. Weźmy dla przykładu wypadek, jak to się mówi „najszcześniejszy“. Co rozumiem pod najszcześniejszym wypadkiem? Rozumiem nie myśliwego mającego piękny teren własny (bo ten szczęśliwy biedak ugina się pod ciężarami podatków, inwestycji, kosztów hodowlanych, odszkodowań etc.), lecz wypadek mieszczaucha pragnącego polować a zarabiającego miesięcznie 300 zł netto (jest to zarobek na nasze stosunki wcale nie mały, bo odpowiadający mniej więcej tzw. VII grupie uposażenia urzędnika państwowego). Co taki myśliwy wydaje na łowiectwo? Obliczmy jego wydatki najpierw w stosunku rocznym, starając się operować cyframi możliwie minimalnymi:

karta łowiecka roczna	26,50 zł ²
pozwolenie na broń	11,— zł ²
składka do P. Z. Ł.	5,— zł ³
ulgowa prenumerata „Łowca Pol.“	24,— zł ³
składka do kółka myśliwskiego	120,— zł ⁴
500 sztuk naboju	110,— zł ⁵
konserwacja broni (smary, konieczne naprawy etc.) przeciętnie	12,— zł
utrzymanie 1 psa myśliwskiego	80,— zł ⁰

Rocznie 388,50 zł

Wynosi to miesięcznie 32 zł, jeżeli zaś do tego doliczymy koszty biletów, dorożek, furmanek, napiwków, naganki etc., to otrzymamy napewno miesięcznie około 40 zł, tj. jedną siódmą zarobków naszego myśliwego. A wszak w zarobkach człowieka pracy stanowi to już poważną wyrwę w budżecie, bo oprócz polowania, są i inne konieczniejsze wydatki (komorne, utrzymanie i wyżywienie rodziny, wychowanie dzieci, rozrywki kulturalne). W tych warunkach dla człowieka oszczędnego i „żyjącego z ołówkiem w ręku“ jedna, literalnie jedna złotówka dalszego obciążenia może spowodować rezygnację z polowania, sprzedania flinty, wystąpienia ze Związku . . .

„Mała szkoda — może mi ktoś zaoponować — myśliwy z zamilowania nie rezygnuje z polowania, a jeżeli pozbędziemy się tzw. strzelaczy, to chwala Bogu!“ Odpowiedź taka byłaby z gruntu mylna. Po pierwsze musimy sobie jasno i bez ogródek powiedzieć, że niestety, 50 % budżetu naszego Związku opiera się na składkach pp.strzelaczy, a nie panów z naszej elity, secundo — że o przynależności do elity stanowią nie zasoby materialne, a walory duchowe, o których tak często deklamujemy, tertio — znam

² Obliczone łącznie z kosztami opłat od podań i 10% dodatkiem do opłaty stemplowej.

³ Biorę „najszcześniejszy“ wypadek, gdy myśliwy nie ma ambicji być zwyczajnym członkiem P. Z. Ł., lecz za to pożąda strawy duchowej tj. lektury „Łowca Polskiego“.

⁴ Na stosunki kresowe składka 120 zł rocznie (10 zł miesięcznie) do kółka myśliwskiego jest normą przeciętną, jeżeli nie brać, naturalnie, pod uwagę kółek polujących rabunkowo.

⁵ Myśliwy kresowy nie ma zwykle preteusji do większej ilości strzałów rocznie.

⁰ Sądzę, że 7 zł miesięcznie stanowi minimum egzystencji dla dobrze utrzymanego wyżła (w mieście).

osobiście szereg wypadków, gdy myśliwi wielce ideowi, wielce zamilowani, wielce doświadczeni, którzy by mogli niespożyte usługi oddać łowiectwu, gdyby nie odeszli od nas dlatego, że polowanie było dla nich zbyt „drogą zabawką“. A nie ludźmy się, że się znajdzie choć jeden taki, co by zaniechał polowania z nędzy, lecz nie zaprzestał ideowej działalności przez „sztukę dla sztuki“.

Pikantnym, jak się potocznie mówi, szczegółem jest pewna cyfra podana przez p. Pawłowskiego. Oto, według jego wiadomości, roczna składka ubezpieczeniowa ma wynosić przeszło 14 złotych. Podając tę cyfrę na jego odpowiedzialność, zauważmy jednak, że w takim razie „przymus asekuracyjny“ miałby kosztować trzykrotnie drożej niż składka członka nadzwyczajnego Związku . . . Nasuwa się też uwaga, że jeśliby nasz Związek zdołał wywalczyć u władz wydatne obniżenie opłat za kartę łowiecką i pozwolenie na broń, zmniejszenie lub nawet zniesienie podatku od polowania, albo też jeśliby potrafił „wtłoczyć“ składkę ubezpieczeniową do składki członkowskiej bez podnoszenia wysokości tej ostatniej, to zapewne ogół łowiecki przyjąłby wprowadzenie przymusu asekuracyjnego raczej przychylnie. Bo w teorii przymus taki jest bez wątpienia bardzo współczesny . . .

Trzecim zarzutem, jaki wysuwa p. P. przeciwko przymusowi asekuracyjnemu jest rozbudzenie wśród naszych tzw. „strzelaczy“ świadomości nieodpowiedzialności za wypadki, zwłaszcza za wypadki z bronią, a przeto — powiększenie ilości tych wypadków. Zarzut ten, który niejedynemu poczyta za produkt bujnej fantazji, ma jednak, zdaniem moim, dużo racji. Przedstawiciel elity myśliwych, bez względu na to, czy jest zaasekurowany, czy nie — nie zmienia sposobu zachowania się na polowaniu: nie będzie strzelał w stronę zbliżającej się naganki, nie będzie kropli wzdłuż linii kolegów — wyjmie ładunki z luf po każdym pędzeniu lub przy siadaniu do pojazdu, będzie pamiętał nie tylko o elementarnych prawidłach obchodzenia się z bronią, lecz i o takich „subtelnościach“ (dla strzelacza, naturalnie), jak rykoszet, złe pole widzenia etc. — A strzelacz? Teraz hamuje go strach: — w okolicach samego Wilna znane są w okresie ostatnich 5 lat 3 wypadki powędrowania „myśliwych“ pod klucz za nieszczęśliwe wypadki z bronią, które ponadto pociągnęły dla niefortunnych strzelców gorszą może od więzienia, bo prawdopodobnie dożywością mitręgę z odszkodowaniem cywilnym.

A po wprowadzeniu przymusu ubezpieczeniowego? Czy nie ma wiele racji p. Pawłowski, mówiąc: „Wszak nikt mu (tj. strzelaczowi) nie udowodni, iż strzelał do ludzi rozmyślnie“ . . . zaś . . . „cywilne odszkodowanie zapłaci za niego towarzystwo asekuracyjne“. Ponadto p. P. twierdzi — co notuję również na jego odpowiedzialność — że we Francji po wprowadzeniu przymusu ubezpieczeniowego ilość postrzałów i w ogóle nieszczęśliwych wypadków znacznie wzrosła. Od siebie dodałbym tu jedno takie pytanie: — czy godzi się nam kopiować jakiegokolwiek francuskie urządzenie łowieckie? Czy nie jest rzeczą powszechnie wiadomą, że —

poza szczytami myśliwskiej elity francuskiej — wszystko, co dotyczy łowiectwa, stoi we Francji dość nisko?...

Tyle p. Pawłowski. Od siebie dodam jeszcze jedną refleksję, jaka mi się nasunęła. Może mi ją ktoś za niewczesny żart poczyna, lecz naprawdę warto się nad nią troszeczkę zastanowić... Ja sam za żart jej nie uważam. Na współczesnych polowaniach zbiorowych poczęstunek śrutem udzielony koledze myśliwemu lub naganiaczowi nie jest — w moich oczach przynajmniej — najstraszniejszą plagą tych polowań. Poczęstunek taki może stać się wielką fizyczną dolegliwością, czasem — tragedią. Lecz czyż dla myśliwego kulturalnego nie jest całym pasmem ciężkich moralnych udręceń przebywania od rana do wieczora na polowaniu zbiorowym w towarzystwie jegomościa, który gwałci na każdym kroku kanony już nie etyki myśliwskiej, lecz — w moim zrozumieniu przynajmniej — kultury towarzyskiej: schodzi ze stanowiska, głośno mówi lub pali papierosy na stanowisku nawet po ruszeniu naganki, wbiega w głąb miotu, „targuje się“ o każdy strzał sporny etc. etc., a po skończonym polowaniu wygłasza takie sentencje „fachowe“, od których starym myśliwym „uszy puchną“... Czy nie ma sposobu, by się ubezpieczyć przed takimi osobnikami?!

Powtarzam, że to co napisałem, nie jest żartem. Chciałem tylko obrazowo wyrazić pewną myśl zasadniczą. Sądzę, że naczelnym zadaniem Związku jest doniosłe posłannictwo pedagogiczne wychowania, podniesienia wżwyż co najmniej połowy naszych myśliwych. Sądzę, że mniejszą szkodą dla naszej organizacji, dla naszej idei będzie odosobniony i rzadki wypadek, że tam ktoś — może najlepszy myśliwy — postrzeli kogoś i poniesie za ten czyn ciężkie, choć może niezawinione psychologicznie konsekwencje, niż żebyśmy mieli nakładać powszechny przymusowy haracz na cały świat łowiecki, i żebyśmy mieli po staremu tolerować

ciężkie przewiny etyczne u 50% (optymista ze mnie!) naszej „braci“ myśliwskiej... A troskę o ubezpieczenia od wypadków i od odpowiedzialności cywilnej pozostawmy inicjatywie państwowej i propagandzie — towarzystw asekuracyjnych.



Fot. dr J. Szuman

Jeden łowny, drugi wstecznik

Dla uniknięcia nieporozumień chciałbym zaznaczyć, że mówiąc o ubezpieczeniu myśliwskim nie miałem ani razu na myśli sprawy ubezpieczenia naszej straży łowieckiej od nieszczęśliwych wypadków (zamachów ze strony kłusowników). Bo sprawa ta należy raczej do ubezpieczeń socjalnych, a nie specjalnie myśliwskich. Ubezpieczenie funkcjonariusza myśliwskiego (strażnika, gajowego) winno wynikać z sumienia społecznego, dbałego o życie i zdrowie pracownika narażającego stale dla interesu pracodawcy swe zdrowie i nawet życie. Natomiast ubezpieczenie myśliwego jest kwestią jego indywidualnego sumienia tudzież jego materialnych możliwości. Chciałbym, by Szanowni Czytelnicy zrozumieli tę różnicę.

Michał K. Pawlikowski

WSPOMNIENIA, O KTÓRYCH NIE CHĘTNIE SIĘ MÓWI

Nie wszystko i nie wszędzie idzie człowiekowi tak, aby potem o tym chętnie mówił. Szczególnie myśliwy miewa wprawdzie chwile, o których często może nawet za często wspomina, budząc lub chcąc przynajmniej wzbudzić zazdrość u innych towarzyszy spod znaku łowieckiego. Również liczne, a może liczniejsze nawet ma momenty zawodów mniej lub więcej zawinionych, o których atoli zazwyczaj woli milczeć. Spróbuję więc raz pójść inną drogą i pogawędzić o paru przypadkach właśnie z tej kategorii zamilczanej — a może mi to św. Hubert jako samoumartwienie policzy łaskawie na dobro i raczy odplacić przy jakimś lepszym koziołku, a może nawet jeleniu?

Jako przedmiot pogawędki wezmę jelenia, dzika i kozła no i siebie samego, bo bliźnich obmawiać, to rzecz bez kwestii przyjemna, ale jak mi się zdaje że raz słyszałem nie bardzo ładna.

Zacznijmy więc wedle rangi łowieckiej od jelenia.

Przed laty z końcem rykowiska udało mi się podejść chmarę jeleni z stosunkowo jak na miejscowe warunki dość dobrym bykiem. Byk stał trochę niewygodnie na sztych i można było spodziewać się, że lada chwila licówka da sygnał do odwrotu. Dałem się porwać pasji łowieckiej, a powiedzmy otwarcie zachłanności na wieniec i nie zważając na niewygodny cel, a ufając dobrej broni i niedalekiej odległości — około 100 m — strzeliłem z wolnej ręki. W ogniu spostrzegłem, że kula wprawdzie siedzi, ale nie tam, gdzie należy i byk odszedł silnie kulejąc na lewy przedni badył. Korzystając z czekającego na mnie w pobliżu wózka, objechałem szybko dwa oddziały i dopadłem gęstej bardzo, jeszcze nie trzebionej tyczkowiny w chwili, gdy ranny byk właśnie do niej wchodził. Gdy byk stanął w tyczko-

winie na szerokość w odległości jakich 50—60 kroków, mimo że doświadczenie mówiło, że strzał w tym gąszczu nie ma szans powodzenia, popełniłem drugi błąd i ulegając podszeptom towarzyszącego mi leśniczego, wymierzywszy na komorę w miejscu, gdzie jak mi się zdawało kula mogła się prześliznąć, wypaliłem. Na strzał byk zniknął jak mara.

Obszedłem więc skrupulatnie cały oddział i nie stwierdziwszy żadnych tropów wyjściowych, odważyliśmy się po dłuższej chwili wejść w gąszcz, aby skonstatować wynik strzału. Na miejscu, gdzie byk stał, znaleźliśmy wiele włosów odciętych kulą i obfitą rozpryskaną szeroko dość jasną farbą, która prowadziła na przestrzeni jakich dwustu kroków, nagle potem ustając. Byka zaś ani śladu, a twardy grunt nie pozwalał dostrzec tropów, psa zaś nie miałem. Wróciwszy na miejsce postrzału i przegłędając jeszcze raz wszystko jak najdokładniej, znalazłem między farbą kawałki płaszcza niklowego kuli. Jasnym wtedy stało się dla mnie, że kula nie weszła wprost w jelenia, tylko naprzód musiała przebić jakąś inną przeszkodę. I rzeczywiście, rozglądając się wokół siebie spostrzegłem, że kula przebiła jedyne tam stojące grubsze drzewko o średnicy 10 cm, które kryło przednią część komory byka. Resztę można było sobie łatwo dośpicwać — płaszcz kuli rozdarty — powierzchownie poranił jelenia, stąd tak wiele ściętych włosów i dużo rozpryskanej farby, która prędko przestała płynąć. Na przyszły rok, gdy tego byka kto inny ubił, jako nie nazbyt silnego, ale o bardzo foremnym wieńcu dwunastaka można było te przypuszczenia sprawdzić.

Po starszeństwie kolej na dzika względnie na dwa niezłe wycinki.

W czasie pędzenia na dziki wypadło mi stanowisko przy dość starej drągowinie, gdzie prawdę mówiąc nie wiele się spodziewałem. Wtem nagle widzę, jak prosto na mnie idą lekkim truchtem dwa



Fot. E. Kossecki

Łania daniela z przychówkiem

wycinki. Zaświtało — będzie dublet, ale trzeba się sprytnie urządzić, mając w ręce mauzera, a nie podwójny sztucer. Skoro więc tylko pierwszy z wycinków wystawił łeb — strzeliłem, kulę pięknie skwitowałem łbem w ziemię i ani drgnął. Wtedy chcąc jak najszybciej zarepetować zapomniałem o tej kardynalnej zasadzie przy mauzerach, że łuskę można szybko wyciągnąć, ale nabój trzeba wolniej wsuwać, i zarepetowałem tam i z powrotem błyskawicznie. No i kara nastąpiła z miejsca. Nabój zamiast wejść do lufy, stanął wkleszczywszy się brzegiem prawie prostopadle i żadne szarpanie zamkiem nie pomogło, a tymczasem drugi wycinek jakby kpiąc ze mnie przedefilował powolnie na jakie 15 kroków przede mną. Z nabojem dałem sobie radę może w kwadrans później.

A w końcu kozioł i to kapitalny, szkoda że nie na ścianie u mnie, tylko jeszcze pewnie w lesie po dzień dzisiejszy, bo o ile wiem, miły sąsiad nie zdołał go dotąd pod lasem sprzątnąć.

Leśniczy opowiadał mi cuda o jakimś kapitalnym rogaczu, którego zdaje się sam dobrze nie widział. Wiele ranków i wieczorów, wiele kilometrów, mimo mego „młodocianego“ wieku, pochodzę bowiem, że się tak delikatnie wyrażę, z generacji przedwojennej, poświęciłem temu rogatemu osobnikowi, ale bezskutecznie. Wtem pewnego wieczoru, krótko przed zachodem słońca, krążąc właśnie w jego okolicy, coś mnie kusiło podsunąć się na brzeg starodrzewia i spoglądać w dół w pas olszyn zarośniętych gęsto pokrzywami nie bylejakiej wysokości. Ledwie stanąłem na brzegu zmartwiałem z podziwu — oto poniżej mnie o jakie 7—8 metrów w dół, a w oddaleniu od brzegu o 5—6 metrów w pokrzywach stał mój wymarzony kozioł i trzeba mu przyznać swymi parostkami mógł myśliwego przyprowadzić o palpację serca. Co zrobić? Czekać aż zmieni pozycję, o tym nic mogło być mowy, bo co ze sobą zrobi, to zawsze będzie źle. Albo pozostanie, tak jak w tej chwili zakryty pokrzywami po samą głowę albo zniknie w nich całkiem. A więc znowu błąd, zmierzyszy w miejsce, gdzie domyślałem się nasady karku, pociągnąłem za cyngiel, wynik do przewidzenia — pudło! A kozioł buja dalej na swobodzie, chętnie zaś widziałbym parostki jego na ścianie, gdzie byłyby poszły między najlepsze.

I tak ulżyłem memu sercu myśliwskiemu, wypowiedawszy się św. Hubertowi, czy jak inni mówią św. Eustachemu, a młodzieży myśliwskiej ku nauce i przestrodze „quidquid agas prudenter aga et respice finem“ czyli mówiąc prosto z mostu „nie pal się chłopie, bo ci i tak nic z tego nie przyjdzie“.

S. M.

Z POLA I KNIEI

Breneki. J. W. Panu drowi Podgórnemu w odpowiedzi.

W ostatnim numerze „Myśliwego“ p. dr Podgórny w artykule swym pisze o ujemnych wynikach

uzyskanych przy używaniu kul Brenneke. Czytając wspomniany artykuł narzuca się przeciętnemu czytelnikowi szereg uwag, które pragnąłbym poruszyć.

Po pierwsze ubolewa Szanowny Pan Doktor nad swą decyzją posługiwania się w kniei rozhureckiej drylingiem. Przypatrzwszy się jednak warunkom polowania w Małopolsce, nasuwa się samo przez się, iż właśnie tam powinna znaleźć ta broń jak najszerze pole do działania. Dzik, lis, jarząbek, czasami nawet żbik, to trofea tutejszych zimowych polowań.

Widzimy zatem, iż w tych warunkach dobry dryling daje nieocenione wyniki, w rękę jednak spokojnego strzelca znajdującego swoją broń.

O tym ostatnim słów kilka. Sądząc z ogólnego tonu artykułu, wspomnienia owe miały miejsce przed wojną. Broń jego, jak to pisze Autor, opatrzone napisem „Nicht für Kugel“. Otóż mylnie jest tłumaczenie, jakoby właśnie broń ta dla kul typu Brenneke się nie nadawała. Bowiem austriaccy rusznikarze oznaczali w ten sposób, iż dana lufa nie nadaje się do użycia kul okrągłych, ze względu na tzw. choke'i. Byli też do tego zmuszeni ustawowo, aby uniknąć regresu klienta, w wypadku rozerwania luf kulą okrągłą.

Istotnie przyznać należy, iż na ogół bronie przedwojenne nieszczególnie tym typem pocisków strzelały. Obecnie jednak żądania klientów przy kupnie broni idą przeważnie w tym kierunku, aby broń prócz innych zalet, była co najmniej lewą lufą centrownie kulami typu Brenneke. Czy jest sposób na poprawienie strzału luf gładkich kulami Brenneke?

Najczęściej spotykanym błędem jest to, iż prawa lufa bije prawo w górę, lewa zaś lewo w górę. Jedynym sposobem racjonalnym jest częściowe rozlutowanie luf i zmiana tak zwanych klinów, po czym lutowanie na nowo. Niektórzy myśliwi obawiać się będą podobnego rozwiązania sprawy. Wykwalifikowanemu jednak rusznikarzowi nie sprawia to prócz pracy i skupienia uwagi większych trudności. Odwrotna jednak strona medalu przedstawia się ujemnie ze względu na duży stosunkowo wydatek.

Powróćmy jednak do kul Brenneke. W ciągu krótkiego mego żywota łowieckiego, raptem 16-letniego, miałem nieraz sposobność wypróbowania kul tego typu, tak na strzelnicy jak i w łowisku. Ogólnie biorąc dawały zawsze zadawalające rezultaty, gdy nie strzela się nimi ponad 50 metrów. Strzały dalsze, pomimo nawet trafienia celu nie są jednak precyzyjne. Poza tym może ktoś z Szanownych Czytelników weźmie ołówek do ręki i obliczy siłę uderzenia kuli tego typu w kal. 12 na dystans 120 m, a wszelkie tłumaczenia będą zbędne.

Idąc za wzorem Niemców niektórzy myśliwi opierając się na fakcie, iż kula Brenneke daje przy strzale mniejsze ciśnienie niż ładunek śrutowy, powiększają dawkę prochu pod tę kulę, dochodząc do 2,35 g Sokoła, co w mym mniemaniu jest nie tyle może samobójstwem, ile nieodpowiedzialnym działaniem na szkodę swej broni, a może i otoczenia. Myśliwi ci zapominają, iż specjalny proch używany w ładunkach oryginalnych fabrykacji R. W. S. lub D. W. M. daleko odbiega swym gatunkiem i ciśnieniem od prochu używanego do nabojuów śrutowych.

Podany ładunek 2,75 Spezial Pulver przy kal. 12 nie stoi w żadnej proporcji do wyżej już wspomnianej dawki 2,35 Sokoła też przy kalibrze 12. Problem czy naboje kulowe należy zakręcać czy też nie, pozostawimy bez odpowiedzi, ponieważ zdania w tej sprawie są podzielone.



Fot. E. Kossecki

Locha

A teraz weźmy pod uwagę wyniki. Porównuję ze sobą niedawno uzyskane tarcze kulami Brenneke krajowymi wyrobu W. S. M. i wyniki z praktyki. Dubeltówka Sauer kal. 12/70 na odległość 50 m. Tarcza 50 × 20, 10 strzałów ze stołu strzeleckiego. Strzelano na przemian, lufa prawa, lufa lewa, bez otwierania broni. Żaden ze strzałów nie wyszedł z koła 25 cm. Krzyżowania nie stwierdzono.

Browning śrutowy kal. 12/70. Dystans i tarcza jak poprzednio. Strzały układają się w miarę rozgrzewania się lufy w kierunku pionowym, przy czym dolny strzał przypadł w pionie na ilczbę 7, górny na liczbę 7 i 6. Rozrzut poziomy 10 cm. Tyle, jeżeli chodzi o strzelnicę.

W praktyce: tu znów przytoczę kilka przykładów. Dzik wagi około 160 kg, strzelany na dystans 35 kroków kulą Brenneke krajową kal. 12 na kulawy sztych od tyłu, wlot wielkości 2 złotówki na 7 żebrze z lewej strony, kula zgrzybkowana częściowo

wo, przy nasadzie karku po stronie prawej. Leżał po 2 susach. Farba natychmiast na miejscu strzału.

Dzik w kłusie dystans 30 kroków, waga 128 kg, strzelany kulą jak wyżej. Otrzymuje kulę w miękkie po stronie lewej, wylot takież po stronie prawej. Farba, zmieszana z treścią żołądka skromna, lecz po czarnej stopie widoczna. Idźcie po otrzymaniu strzału kroków 38 galopem i ruluje.

Dzik stojący, dystans kroków 5. Strzelany również kulą kal. 12. Wlot staw barkowy, drugą kulę otrzymuje na wysoką komorę, pada w miejscu. Muszę jednak tu przyznać, iż ze względu na bliskość zwierzęcia, oba strzały dzielił tylko ułamek sekundy.

Byk odstrzałowy dystans jak na kulę Brenneke duży bo 68 metrów otrzymuje kulę kal. 12 identycznie jak dzik wymieniony pod poz. 1 pada w strzale, po czym wstaje, powoli odchodząc i kończy po przejściu około 60 kroków.

Jak więc widzimy, kula z lufy gładkiej może dać odpowiedni wynik jeżeli ograniczymy się w odległości oraz poznamy broń jaką się w rewirze posługujemy. Mam wrażenie, że użycie jej mniej zasługuje na naganę niż ordynarny strzał loftkami. Tyle o kuli typu Brenneke.

Ze swej strony przyrzekam podjąć ten temat raz jeszcze, gdy doświadczenia z użyciem prochu P. W. P. Królewskiego do kul tego typu dadzą odpowiedni wynik.

Zb. Paliszewski



Anomalizm płciowy. W dniu 31 stycznia br. ubilem w dokonywaniu odstrzału selekcyjnego na terenie lasów miejskich miasta Krotoszyna sarnę — kozę. Kozę tę uznawałem za jałową a wiek jej określałem na lat 5. Ponieważ po ubiciu kozy skonstatowałem guzy na jej czole, postanowiłem przeprowadzić sekcję narządów płciowych. Okazało się, że koza jest rzeczywiście jałową, ma lat 3, a vagina jest przedzielona wzdłuż dość grubą ścianką, idącą aż do ujścia samego uterusu. Ścianka ta uniemożliwiała całkowicie odbywanie się aktu zapłodnienia. Morfologia uterusu, oviduktów i ovariów nie wykazywała natomiast żadnych odchyień.

Inż. Szulczyński Antoni

Z ŻYCIA MYŚLIWSKIEGO

TYDZIEŃ BORÓW TUCHOLSKICH — WYSTAWA ŁOWIECKA — POKAZ PSÓW MYŚLIWSKICH. Od 13 do 20 sierpnia odbędzie się w Tucholi „Tydzień Borów Tucholskich“. O godzinie 11³⁰ odbędzie się otwarcie Wystawy Łowieckiej w gmachu Szkoły Powszechnej. Zgłoszenia trofeów pochodzących z Borów Tucholskich należy zgłaszać do Łowczego P. Z. Ł. p. St. Hoppego — Tuchola.

Dnia 19 sierpnia o godzinie 9 odbędzie się pokaz psów myśliwskich wszelkich ras. Zgłoszenia na pokaz kierować należy do p. dra J. Łukowicza, Chojnice. O godzinie 14 odbędzie się strzelanie do rzutków. Nagrody pochodzą z Piónek, miejscowych firm oraz Pom. Woj. Rady Łowieckiej. Zgłoszenia do zawodów w dniu otwarcia do Łowczego Powiatowego.

Po strzelaniu posiedzenie Pom. Woj. Rady Łowieckiej w Starostwie Powiatowym, a po posiedzeniu łowieckie zebranie towarzyskie (z paniami).

PRÓBY MŁODYCH WYŻŁÓW Zw. Hodowców Wyżła Szorstkowłosego Sekcja Kyn. W. Z. M. w Poznaniu w dniu 26 IV 1939 r. Do prób stanęło 12 wyżłów urodzonych w roku 1938 z tych 1 import i 11 wyhodowanych w kraju.

Do pokazu 14 — z tych 3 importy: dwa urodzone w roku 1937, trzeci urodzony w roku 1938 oraz 11 krajowych urodzonych w 1938 r.

Po losowaniu kolejności komisja sędziowska w składzie: przewodniczący M. hr. Czarnecki i sędziowie: Al. Gapanow i dr Szymański przystąpiła do badania kandydatów.

I. „Cerko“ z Bukowca urodz. 27 V 1938 po „Kati“ nr 9/36 i „Harasie“ nr 23/38 własność leśn. L. Pieprzyka.

Wyżel ten wykazał zainteresowanie i temperament, ale szukał bezplanowo, nie chciał naleźć ściągać, ani wystawiać. Trzeba więc nad nim popracować. Na 24 punktów możliwych otrzymał 9.

II. „Czok“ z Rościnnu urodz. 15 IV 1938 po „Dinie“ 22/38 i „Harasie“ 23/38 właśc. leśn. Fr. Ciupiński. Wyżel ten wykazał dobrą pracę w polu: szuka dobrze, wiatr ma dobry, wystawia i dociąga. Otrzymał 15 punktów, 6 miejsce i 20 zł.

III. „Grimm“ z Łow. Dworu urodz. 18 III 1938 po „Tessie“ nr 18 Ks. Pom. i „Tellu“ nr 7 Ks. Pom. właśc. leśn. A. Jutrowski. „Grimm“ w pierwszej turze nie dał żadnych wyników, puszczonego po raz drugi przy końcu prób nie ukazywał korzystnych chodów i większego zainteresowania. Wyżel ten należy do tych, które rozwijają się później. Punktów 9 i 12 miejsce.

IV. „Ceres“ v. d. drei Mühlen (import) urodz. 27 IV 1938 r. własność leśn. P. Hajdy. „Ceres“ — dobrze wypracowana wyżlica, ma dość dobry wiatr i nadzwyczaj ostrożne ściągnięcie, ale szuka krótko — na jesień powinna być zupełnie gotowa. 21 punktów, 3 miejsce i 30 zł.

V. „Echo“ z Rościnnu urodz. 16 IV 1938 po „Dinie“ 22/38 i „Harasie“ 23/38 właściciel p. J. Celler, prowadził treser Strzelecki. „Echo“ szukał dość dobrze, ale pole okładał nieprawidłowo, wiatr pokazał dobry. Tropu napotkanego zająca nie trzymał, lecz pogonił głosem, co pozwoliłoby na specjalne wyróżnienie tego wyżła, ale gonił tylko na oko, śladu zaś nie trzymał. 11 punktów i 8 miejsce.

VI. „Ingo“ z Rościnnu urodz. 1 IV 1938 r. po „Heli“ 24/38 i „Rolfie“ 13/36 właściciel leśn. Fr. Ciupiński. „Ingo“

wyróżnił się dobrym okładaniem pola, pokazał dobry wiatr, dobrze wystawia i dobrze dociąga, może być bardzo dobrym wyżłem. Wykazał zalety swego ojca „Rolfa“. 21 punktów, I miejsce i 50 zł.

VII. „Centa“ z Bukowca urodz. 27 V 1938 r. po „Kati“ nr 9/36 i „Harasie“ nr 23/38 właściciel leśn. K. Pieprzyk. Bardzo dobrze zbudowana, ma duże zainteresowanie, dobry wiatr, okłada pole dość dobrze, ale stojka słaba i niedbale dociąga. Zapowiada się bardzo dobrze, ale trzeba ją prowadzić więcej i dać możność rozwoju przyrodzonych zalet. 12 punktów, 7 miejsce i 20 zł.

VIII. „Dar“ z Rościmno urodz. 15 IV 1938 po „Dinie“ 22/38 i „Harasie“ 23/38 właściciel Fr. Ciupiński: Wyżel „Dar“ ma zainteresowanie, dobry wiatr i nieźle szuka, natomiast stojki nie pokazał, na razie tylko ploszył. Otrzymał 11 punktów i 9 miejsce.

IX. „Rap“ z Boreczka po „Magdzie“ nr 1/36 i „Asie“ nr 3/36 urodzony 18 IV 1938 właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi leśn. p. Kaaz: „Rap“ dobrze okłada pole, ma dobry wiatr, doskonale ściąga i staje twardo na stojce. 21 punktów drugie miejsce i 40 zł.

X. „Boy“ z Boreczka urodz. 18 IV 1938 po „Magdzie“ nr 1/36 i „Asie“ nr 3/36 właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi p. Kaaz: „Boy“ ma dobry wiatr, szuka dość dobrze, ale nie wystawia, lecz zwietrzywszy idzie wprost na zwierzynek i wypłasza. Punktów 10 i 10 miejsce.

XI. „Norma“ z Boreczka urodz. 18 IV 1938 po „Magdzie“ 1/36 i „Asie“ 3/36 właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi mener Piotr Kaaz: wyżlica „Norma“ ma dobry wiatr, dość dobrze szuka, ładnie wystawia i doprowadza. 20 punktów, 4 miejsce i 20 zł.

XII. „Thor“ z Boreczka urodz. 18 IV 1938 po „Magdzie“ 1/36 i „Asie“ 3/38 właściciel Hodowla Boreczek, prowadzi mener P. Kaaz: Wyżel „Thor“ okazał się nieco słabszym niż poprzedniczka, ale jest niezłym wyżłem, dobrze dociąga. 19 punktów, 5 miejsce i 20 zł.

Wszystkie wyżły szły do zimnej wody bez obawy tak, że i z tej strony pokazały siebie jako dobry materiał.

Sumę 200 zł na pieniężne nagrody przyznał Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

*

Zapowiadamy dwudniowe wielkie próby wyżłów dowodnych w ostatnich dniach sierpnia br. — Zgłoszenia prosimy nadsyłać pod adresem: Poznań, Św. Józefa 6 m. 13 — Sekretariat. A. Gapanow

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO „ŁOWCA WIELKOPOLSKIEGO“. Dnia 29 czerwca br. w maj. Sowińiec kolo Mosiny odbyły się doroczne zawody w strzelaniu do rzutków o mistrzostwo „Łowca Wielkopolskiego“ przy udziale 30 zawodników.

Wyniki strzelań były następujące:

Klasa A: I miejsce p. Jerzy Feill 44 na 50 możliwych; II miejsce p. Władysław Chrzanowski 43/50; III miejsce p. Roman Feill 42/50; IV miejsce p. Włodzimierz Błak 40/50; V miejsce p. dr Edward Mieczkowski 35/50; VI miejsce p. dr Jerzy Szuman 35/50; VII miejsce p. dr Józef Ciążyński 33/50.

Klasa B: I miejsce p. Tadeusz Kruk 21 na 30 możliwych; II miejsce p. inż. Waclaw Paliszewski 19/30; III miejsce p. por. Józef Łuczowski 18/30; IV miejsce p. Ryszard Krieger 17/30; V miejsce p. nadl. Tadeusz Metz 16/30; VI miejsce p. dyr.

Stanisław Paliszewski 16/30; VII miejsce p. Pleciński 16/30; VIII miejsce p. mec. Paul 13/30.

Propagandowe strzelanie o nagrody Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach: I miejsce p. Władysław Chrzanowski 29 na 30 możliwych; II miejsce p. Roman Feill 28/30; III miejsce p. Włodzimierz Błak 27/30; IV miejsce p. Jerzy Feill 26/30; V miejsce p. Tadeusz Kruk 25/30.

Strzelanie na F. O. N.: I miejsce p. Roman Feill; II miejsce p. Jerzy Feill; III miejsce p. Włodzimierz Błak; IV miejsce p. Władysław Chrzanowski; V miejsce p. Edward Mieczkowski; VI miejsce p. Ryszard Krieger.

W strzelaniu na F. O. N. całe wpisowe tj. 100 zł zostało przekazane do rąk p. Dowódcy Okręgu Korpusu nr VII.

Po ukończeniu zawodów odbyło się uroczyste rozdanie nagród zawodnikom.

KONKURS GNIEŹNIENSKIEGO ODDZIAŁU P. Z. Ł.

Przy pięknej pogodzie i licznym udziale publiczności odbyły się w niedzielę, dnia 25 czerwca zawody strzeleckie myśliwskie w Skorzęcinie, zorganizowane przez gnieźnieński oddział P. Z. Ł.

Poza zawodnikami z powiatu gnieźnieńskiego i najbliższej okolicy brali w konkursie udział też myśliwi z dalszych stron. Wojewódzką Radę Łowiecką reprezentował dr Krzysztof Wize, który też fungował jako sędzia w konkurencji śrutowej.

Ponieważ właściwa strzelnica skorzęcińska, położona obok plaży uroczego jeziora Niedzięgiel była wskutek wysokiego stanu wody zalana, strzelanie odbyło się na improwizowanej strzelnicy oddalonej o kilkaset metrów od plaży, o jednym tylko stanowisku kulowym. To też było powodem, że niestety nie mogła się odbyć popularna bardzo konkurencja strzelania z broni wojskowej na F. O. N., gdyż czasu zabrakło.

Nagrody dla zwycięzców ufundowali łaskawie p. hr. Żółtowski z Niechanowa, p. Starosta Kasprzak, łowcy powiatowy p. Mukułowski z Kołaczkowa, panowie podłowcowie inż. Suchocki z Skorzęcina i inż. Kaczmarczyk z Czerniejewa, p. Stanisław Rożakowski, członek Powiatowej Rady Łowieckiej w Gnieźnie, Warszawska Spółka Myśliwska, firma Pocisk, Wojewódzka Rada Łowiecka i Powiatowa Rada Łowiecka.

W strzelaniu do rzutków zajęli: I miejsce p. por. Kołaczkowski z Warszawy; II miejsce p. Mieczkowski z Srebrnogóry; III miejsce p. Feill z Ostrowa; IV miejsce p. Chrzanowski z Mieczownicy. O wysokiej i wyrównanej klasie konkurentów świadczy fakt, że powyższa kolejność ustaloną zo-

Przypominamy Szanownym Abonentom, że najwyższy czas uregulować zaległą prenumeratę, oraz zapłacić abonament za III kwartał 1939 roku.

Administracja

stała dopiero po kilkakrotnej rozgrywce przy coraz trudniejszych warunkach.

W konkurencji kulowej do stojącego kozła — 5 sekund — uzyskali: I miejsce p. Mukulowski z Kołaczkowa; II miejsce p. inż. Kaczmarczyk z Czerniejewa; III miejsce p. inż. Suchocki z Skorzęcina.

W ostatniej konkurencji do biegnącego dzika zajęli: I miejsce p. Mukulowski, II miejsce p. inż. Kaczmarczyk, III miejsce p. Wojciechowski. I tutaj kolejność nagród ustaloną została po rozgrywce.

Nagrody wręczyła zwycięzcom pani Mukulowska z Kołaczkowa.

ZAWODY STRZELECKIE KOŁA MŁODYCH LEŚNIKÓW przy Szkole Leśnej W. I. R. w Krotoszynie. W dniach 18 i 25 czerwca br. odbyły się pod Krotoszynem na terenie „Leśniczówki“ p. Gąsiorowskiego wielkie zawody myśliwskie, urządzone przez Koło Młodych Leśników przy Publicznej Szkole Leśnej Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Krotoszynie. Zawody odbyły się pod fachowym kierownictwem Dyrektora Szkoły p. Inż. Szulczyńskiego na trzech, specjalnie w tym celu założonych strzelnicach na tle lasów miejskich.

Program zawodów obejmował strzelanie do biegnącego dzika, stojącego kozła, rzutków i tarcz, oraz strzelanie w kniei. Dużym zainteresowaniem cieszyło się strzelanie w kniei, gdzie zawodnik stał na swym iście leśnym stanowisku obok ambony sędziowskiej mając przed sobą dwa krzyżujące się dukty obrzeżone malowniczo świerczyną. Dukty te przebiegała żywo zwierzyna w postaci estetycznie wykonanych przez samych wychowanków Szkoły Leśnej tarcz, a koziołkujące się po strzale tarcze - zajęte podwyższały emocje strzelających myśliwych.

W kniei strzelano z dwóch strzelb tj. z broni kulowej do zwierzyny grubej, ze śrutowej do zajęcy i rzutków. Strzały punktowali sędziowie według opracowanego regulaminu. Zwycięzcom przyznano 25 cennych nagród, ufundowanych przez miejscowe i okoliczne społeczeństwo. Pierwsze miejsce uzyskał nadleśniczy p. Inż. Żyźniewski z Miłosławia, zdobywając puchar wędrowny Szkoły Leśnej w Krotoszynie ufundowany przez Olgierdostwo ks. Czartoryskich z Baszkowa.

Zielona bracia spod znaku św. Huberta ma niezłomną nadzieję, że Szkoła Leśna co roku kontynuować będzie tę piękną imprezę i tym samym przyczynić się będzie do rozpowszechniania zasad prawdziwego łowiectwa.

Cześć myśliwym!

Jeden z zawodników

W „DZIEŃ LASU“ UZNANIE DLA PRACY LEŚNIKA I ROLNIKA. Pomorska Izba Rolnicza, jak w poprzednim, tak i w tym roku z okazji dorocznego „Dnia Lasu“ przyznała 8 leśniczom L. P. dyplomy za wzorowe założenie i pielęgnowanie w sezonie 1938/39 szkółek leśnych, przeznaczonych przez terytorialnie właściwe Wydziały Powiatowe do akcji zalesiania nieużytków.

Ponadto takimże odznaczeniem został wyróżniony jeden ze sekretarzy gminnych, kwalifikowany agronom, za sprawne zorganizowanie gminnej komisji leśnej i za uaktywnienie propagandy w dziale zalesiania nieużytków wśród okolicznych rolników.

Do szeregu ludzi, którzy szczególnie dobrze zasłużyli się w ub. sezonie wymienionym sprawom gospodarczym przez

swą społeczną a wydatną współpracę z Pomorską Izłą Rolniczą (Insp. Leśnictwa) należą pp.:

1. Józef Ziolek, leśniczy L. P. z leśn. Bukowiec, Nadl. Pelplin, pow. Tczew;
2. Aleksander Walkusz, leśniczy L. P. z leśn. Ocypel, Nadl. Osieczna, pow. Starogard;
3. Teodor Chlebosz, leśniczy L. P. Żychce, Nadl. Choc Młyn, pow. Chojnice;
4. Z. Bereszko, leśniczy L. P. Żółwiniec, Nadl. Świt, pow. Tuchola;
5. Bolesław Lelwic, leśniczy z leśn. Dobre, Nadl. Warlubie, pow. Świecie;
6. Wincenty Grochowski, leśniczy z leśn. Biały Bór, Nadl. Jamy, pow. Chełmno;
7. Edward Templin, leśniczy L. P. z leśn. Urszulewo, Nadl. Lipno, pow. Rypin;
8. Stanisław Idzikowski, leśniczy L. P. z leśn. Jazy, Nadl. Kowal, pow. Włocławek;
9. Józef Zażeńbłowski, sekretarz zarz. gm. Lubawa wieś, pow. Lubawa.

Wymienieni leśnicy są długoletnimi członkami Związku Leśników R. P. oraz P. W. L., a ostatni jest rolnikiem zrzeszonym w Pom. Towarzystwie Rolniczym pow. Lubawskiego w Nowym Mieście Lub.

Dyplomy uznania Pom. Izby Rolniczej wręczono zainteresowanym leśnikom za pośrednictwem Ich bezpośrednich przełożonych, tj. Nadleśniczych Lasów Państwowych, a wyszczególnionemu sekretarzowi gminnemu za pośrednictwem Przewodniczącego Wydziału Powiatowego Lubawskiego.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Kolo Studentów Przyrodników Uniwersytetu Jagiellońskiego, które podjęło się wydawnictwa klucza do oznaczania zwierząt kręgowych Polski, wystąpiło niedawno z trzecim zeszytem tego wydawnictwa, to jest kluczem do oznaczania ptaków Polski, pióra Andrzeja Dunajewskiego i Jana Marchlewskiego. Jest to już druga książka tego wydawnictwa, która interesuje szersze koła myśliwskie. Pierwszym tomikiem z tych dwóch, był klucz do oznaczania zwierząt ssących Polski, napisany przez profesora Uniwersytetu Poznańskiego dra Niezabitowskiego.

Omawiany obecnie klucz do oznaczania ptaków wypełnia lukę naszej literatury przyrodniczej i ma dla nas myśliwych wielkie znaczenie, a oby przyczynił się do rozszerzenia między nami znajomości polskiej avifauny, bo ze smutkiem przyznać należy, że nawet nieprzeciętny myśliwy ma bardzo skąpe w tym kierunku wiadomości. I tak np. każdy drapieżnik to prawie z reguły dla naszego myśliwego „jastrząb“, a sowa to jest po prostu „sowa“, ale jaka to ohojtnie itd.

ABONUJ CIE I ROZPOWSZECHNIAJ CIE
„MYŚLIWEGO”

GDYŻ W TEN SPOSÓB NAJSKUTECZNIEJ ROZ-
KRZEWIACIE KULTURĘ ŁOWIECKĄ W POLSCE!

Pozwolę tu sobie przy tej sposobności poruszyć pewną sprawę, nie dla krytyki Klucza ale ogólnie. Jako tylko myśliwy a nie przyrodnik, ale myśliwy czytający zastanawiałem się nie raz, dlaczego do tej chwili nie ma ściśle ustalonej nomenklatury polskiej i łacińskiej a właściwie, że się tak wyrażę, ustalonego porządku jej używania. Przeglądając bowiem literaturę specjalnie ornitologiczną spotyka się często posługiwanie się autorów jednych pewnymi nazwami jako głównymi a drugimi jako synonimami lub na odwrót. Dohrze jeszcze jak się ma do czynienia z pracami naukowymi podającymi też obficie i synonimy, ale gorzej jest z pracami nie tak szeroko ujętymi, bo wtedy przeciętny człowiek się gubi. Czasami zaś są inne zupełnie nazwy.

Pozwolę sobie przytoczyć tu przykłady porównując omawiany klucz z pracą jednego z jego współautorów a mianowicie z „Ptakami” mgra Dunajewskiego. Otóż w Kluczu figuruje np. w rodzaju „Tringa”, „Stalugwa samotna” (tringa ochropus), ale w „Ptakach” darmo jej szukać, tam tringa ochropus to „Brodzicz samotny” i ma jako synonimy podane londzik samotny, kulig samotny, których znowu nie ma w kluczu. Chlidonias hybrida to w kluczu Ryholówka białowąsa a w „Ptakach” Rybitwa białowąsa.

Dalej wezmę parę przykładów z omawianego klucza i z „Ptaków ziem polskich” dra Sokolowskiego.

Klucz podaje jako	zaś dr Sokolowski jako
Pelzacz zaskórnik (str. 255)	Pelzacz leśny (str. 271) ale dodaje synonim
Pelzacz długodzioby (s. 255)	Pelzacz ogrodowy (str. 274) nie dodaje synonimu polsk.
Świstunka piecuszek (s. 240)	Piecuszek (str. 237)
Gąsiorek cierniokręt (s. 245)	Gąsiorek (str. 333) po łacinie Lannius collurio. Pod synonimem łac. nie przychodzi w indeksie.

Różnica w podawaniu nazw łacińskich występuje jeszcze silniej przy posługiwaniu się podręcznikami niemieckimi, np. weźmy niemiecki odpowiednik omawianego Klucza to jest „Ornithologisches Taschenbuch für Jäger und Jagdfreunde” dra Schäffa, to łatwo się o tym przekonamy.

Te drobnostkowe uwagi przykładowe nie ujmują w niczym wartości cytowanych podręczników, ale są po prostu głosem laika wołającego o ujednostajnienie. Trudno bowiem wymagać przypuśćmy od zwykłego myśliwego, aby orientował się w tej różnej nomenklaturze i mógł odszukać to czego potrzebuje w indeksie, tym bardziej, że nie wielu ma więcej książek do dyspozycji i nie każdy ma czas i ochotę poszukiwania. To zaś zniechęca łatwo i trudno się czasem potem dziwić brakowi uświadomienia ornitologicznego.

S. M.

NOWE WYDAWNICTWA ŁOWIECKIE ZA GRANICĄ

Nyaré, huffle sauvage (Njare, dziki hawól) Jerzego Trialala, wydawnictwo firmy Albin Michel w Paryżu, stron 217, ilustracyj 16, rok. wyd. 1939.

Powinniśmy raz dojść do przekonania, że literatura łowiecka w obcych językach to nie jest tylko literatura niemiecka, że i w innych językach znajdujemy piękne i interesujące rzeczy, którymi powinniśmy się więcej zająć, nie

tylko z łatwo każdemu do serca przymawiających powodów narodowych, ale też po prostu dlatego, że warto są tego i więcej po zapoznaniu się z nimi będą nam ze względu na ich charakter odpowiadały aniżeli właśnie niemieckie.

Celem zapoznania się z literaturą francuską, mogącą zainteresować myśliwego, spróbuję pomówić o nowym wydawnictwie paryskiej firmy nakładczej Michel. Rozpoczęła ona wydawać serię książek Scènes de la vie des bêtes (Sceny z życia zwierząt). Nie są to monografie zoologiczne ale prawdziwe, dokumentarne, na własnych spostrzeżeniach oparte opowiadania wybitnych autorów, które oddają wiernie życie i psychikę zwierząt.

Dwoma pierwszymi tomikami nie będę się zajmował, nie mają one dla myśliwego może tyle interesu, aby pisać o nich w czasopiśmie łowieckim, tyczą się one kameleona i wielbłąda. Natomiast pomówię o trzecim z kolei tomie, to jest o wspomnianym w nagłówku. Dodam tu tylko, że zapowiedziane są dalsze, które mogą zainteresować myśliwych a mianowicie „o zwierzętach dalekiej północy”, „o moich psach i o mnie”, a w końcu „o życiu lwa”.

Autor, który długie lata spędził w Afryce, opisuje życie i psychikę dzikiego hawola niezwykle harwnie i interesująco, utrzymując czytelnika od początku do końca w jednakowym napięciu.

Na całość składa się szereg obrazów, począwszy od pierwszego, w którym pokazuje nam autor chmarę hawolów w stepie do dnia, następuje po tym czas rui, której owocem jest — że tak się wyrażę — bohater opowiadania hawól Njare. W poszczególnych obrazach szkicuje nam autor rozwój Njarego, śmierć jego matki od kuli myśliwego, jego usamodzielnienie się aż do dojścia do stanowiska prowadzącego chmarę hyka, prawdziwego sultana wśród swego haremu. Następuje w końcu nieunikniony koniec każdego hawola, znajduje się młodszy, silniejszy, który w boju homeryckim pokonuje dotychczasowego pana i władcę, obejmując po nim rządy i haremu.

Njare posłuszny bawolemu prawu, staje się samotnikiem, który nawet mając ku temu sposobność nie chce się połączyć z inną chmarą i ciągnie przed siebie aż go dosięgną kula myśliwego, raniąc go dotkliwie. Szukając ochłody i chroniąc swą ranę przed natrętnymi muchami zalega całymi dniami w rozlewisku laguny i tam drażniony swym bólem staje się postrachem murzynek czerpiących wodę i w końcu zabija jedną spośród nich.

Miejscowy czarny myśliwiec, w przekonaniu, że winien jest to swej sławie łowieckiej, postanawia uwolnić okolicę od zmory. Wybiera się więc na łowy ze swoim karabinem skalkowym pamiętającym czasy wojen napoleońskich, podchodzi go zdając sobie sprawę z tego, że broń jego jest arcyniedoskonała na takiego mocarza, zupełnie blisko i rani go śmiertelnie. Teraz następuje ostatni akt dramatu, murzyni nie chcą stracić tak wspaniałej okazji zdobycia mięsa ścigają go, lecz on nie chcąc paść ofiarą, korzysta z tego, że hawoły wspaniale pływają, rzuca się w ton i mimo pościgu

P. P. MYŚLIWI!

Nadsyłajcie fotografie o tematach łowieckich do reprodukcji w „Myśliwym”. Uprasza się o czarne odbitki na papierze z polyskiem.

w łodziach uchodzi im, aby się stać w końcu żerem rekinów, tonie bowiem u brzegu morza.

Autor zastrzega się we wstępie, że książka jego nie jest skierowana przeciw myśliwym i ma zupełną rację, bo sceny w których myśliwi ujemnie wychodzą, tyczą się tylko takich „mięsożernych myśliwych“, dla których nie istnieją ani odległości do strzału ani żadne reguły prawidłowego łowiectwa, takim strzelcom przeciwstawia starszego rozważnego myśliwego, któremu nieposłuszeństwo przypłaca jeden z nich śmiercią. Ba nawet ów czarny myśliwy ze swoim napoleońskim karabinem, podchodzący hawola na bliskość bez mała ramienia jest chwalebnym przeciwstawieniem tych strzelaczy.

Każdy myśliwy interesujący się egzotyką a władający choć trochę językiem francuskim, gdyby nawet musiał często zaglądać do słownika, powinien przeczytać tę książkę.

Ohy i następne książki zapowiedziane wykazywały te same walory. Vivant sequentes.

* * *

Nakładem paryskiej firmy Payot miała się ukazywać seria Chasses polonaises (Polowania polskie). Jako pierwszy tom tej serii wyszła książka pt. „Chasses polonaises, Loups — Sangliers — Ours“ pióra Jana Szczepkowskiego z przedmową hr. de la Chevasserie. Jest to właściwie tylko tłumaczenie jego dawnej książki pt. „Władcy kniei“ — Obrazki myśliwskie.

Tak sam tytuł zmieniony we francuskim wydaniu jak i entuzjastyczna dla polskich polowań przedmowa, czasami nawet powiedzmy sobie otwarcie przesadnie je, szczególnie co do liczebności zwierzyny i rozkładów polowań wychwalająca, robią czytelnikowi nadzieję na coś innego aniżeli książka ta zawiera. Czytelnik spodziewa się opisów polowań i to współczesnych, dających mu obraz możliwości łowieckich polskich i tak rzeczywiście powinno być, choćby ze względu na naszą propagandę. A tymczasem to, co znajduje, to są dla obcego czasem wprost dziwne opowiadania, które w dodatku w tłumaczeniu tracą ogromnie wiele.

Wszystkie te trzy obrazki właściwie są więcej w swej treści zrozumiałe dla pokolenia starszego przedwojennego. Wilki to wspomnienia oficera z czasów wojny bolszewickiej, ładne wspomnienia, ale nie dające obrazu prawdziwych łowów wilczych. Dzik — to humoreska, w której główną osobą jest rosyjski czynownik — mogliśmy raz dać spokój tym wspomnieniom, a w każdym razie to całe polowanie wygląda dość operetkowo. Ostatni zaś obrazek — niedźwiedzie — to sam nie wiem co ma wspólnego z polowaniami polskimi, na Kaukazie bowiem dwóch Polaków urządził sobie po godnej libacji winem, polowanie na niedźwiedzie w sposób mało z prawidłowym łowiectwem mający wspólnego.

Obawiam się, że zamiast propagandy dla naszego łowiectwa, książka ta może odnieść wprost przeciwny skutek, bo trzeba się w takich razach liczyć z tym, że czytać będzie nie Polak ale Francuz lub inny cudzoziemiec i rozumieć to po swojemu a nie po naszymu. To, co jest pisane dla Polaków, pozostawmy po polsku, a jeśli chcemy coś wydawać w obcym języku, to wybierajmy takie rzeczy, które obcy może odczuć i zrozumieć.

S. M.

Nakładem P. Parey — Berlin ukazała się książeczka H. Schulzego pt. Prawy Myśliwy (Herman Schulze — Der waidgerechte Jäger) str. 140, 89 rysunków w tekście.

Autor broszurki, członek łowieckiej komisji egzamina-

cyjnej, w zwieszłej i przystępnej formie opisuje całokształt łowiectwa i to w rozdziałach: Zwierzyna łowna, broń, ochrona łowiectwa, psy i ich tresura, zużytkowanie zwierzyny łownej (dżiczyny oraz skór).

W ostatnim rozdziale podaje autor komentarze do niemieckiej ustawy łowieckiej.

Całość ujęta jest bardzo dobrze i jest pożytecznym podręcznikiem dla początkującego oraz bardziej zaawansowanego myśliwego.

* * *

W tymże nakładzie ukazało się II nowo opracowane wydanie Nadleśniczego Biegera pt. „Klucz do określenia wieku zwierząt łownych“ (jelenie, daniela, sarny, dziki, kozice, guszcze, cietrzewie, kuropatwy, zające). (W. Bieger — Anleitung zur Altersschätzung des Wildes) 52 rysunki w tekście, dwie tahele.

Wydanie I z roku 1935 podało określenie wieku zwierząt łownych za wyjątkiem cietrzewia, kuropatwy i zająca. Szczególnie określenie wieku zająca jest rewelacją i jak dotąd nie spotykano w literaturze naukowo-łowieckiej ścisłych podstaw do określenia wieku zająca.

Dzielko pisane przystępnie i ściśle, jest godne polecenia.

Dr O.

Zwracamy uwagę,

że posiadamy jeszcze kilka ostatnich egzemplarzy grafik pani L. Laszenko

pt. »TRUBADUR« i »JELEŃ«
subskrypcję których rozpisaliśmy w numerze 3/39 »Myśliwego«.

Zamówione egzemplarze wysyłamy po otrzymaniu zł 9,— tj. zł 8,— za obraz i zł 1,— tytułem kosztów przesyłki.

Administracja

Rysunek na okładce — H. Krakowskiego

Drukarnia i Wydawca: Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Redaktor naczelny: Dr inż. Leon Ossowski.

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

Prenumerata: za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28, PKO 212 175.

Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów oraz decyzji co do czasu ich umieszczenia.

MYŚLIWY

odpowiada

swym mieniem za szkody
osobowe i rzeczowe
wyrządzone osobiście lub przez
POLOWYCH — NAGANKĘ — PSY MYŚLIWSKIE

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

w Poznaniu

Pl. Nowomiejski 8

ubezpiecza:

najkorzystniej
najtaniej
od odpowiedzialności prawnej

ODDZIAŁY: Poznań — Ostrów — Leszno — Kalisz — Toruń
Bydgoszcz — Gdynia — Włocławek

P. P. Myśliwym

polecamy

Stefana Badeniego

„Szczęśliwe Dni“

urywki z pamiętnika
myśliwego z 72 zdję-
ciami z natury

Cena niżona z 10,—
(dawniej złotych 40,—)

**Rolnicza Drukarnia
i Księgarnia Nakład.**

Spółka z ogr. odp.

Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24

Księgarnia Rolnicza

Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24

poleca pp. Myśliwym

książkę **Stanisława Hoppego p. t.**

Polski język łowiecki

stron 145, ilustr.

Praca ta, poświęcona jak tytuł wskazuje polskiemu
językowi łowieckiemu, jest słownikiem tego języka
ułożonym w żywej, łatwej do przyswojenia sobie for-
mie, powinna się znaleźć w rękach każdego bez wyjąt-
ku polskiego myśliwego. **Cena egz. brosz. z 2,50.**

Podręcznik

**„WĘDKARSTWO
NA WODACH POLSKICH“**

w oprac. F. CHOYNOWSKIEGO
jest do nabycia

w Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P.
WARSZAWA, ul. Kopernika 30.

Cena egzemplarza w oprawie z 7. Dla członków
zrzeszonych Towarzystw w Związku S. T. W. z 5.
Za przesyłkę pobiera się 50 gr od egzemplarza, za
pobranem pocztowym 1,25 z 1

Należność za podręcznik prosimy wpłacić na konto
w P. K. O. nr 28 499, na rachunek Z. S. T. W.
Członkowie zrzeszeni, przy przekazywaniu wpłat pro-
szeni są o podawanie Tow., do którego przynależą

Na obecny sezon łowiecki

niezbędne dla każdego myśliwego
jest ubezpieczenie

- a) od nieszczęśliwych wypadków,
- b) od odpowiedzialności cywilno-prawnej za uszkodzenia innych osób lub mienia ich.

NISKIE SKŁADKI — DOGODNE WARUNKI

o f e r u j a

„VESTA” Bank Wzajemnych Ubezpieczeń w Poznaniu
POZNAŃSKO-WARSZAWSKIE Tow. Ubezp. S. A. w Poznaniu

Centrala: Poznań, św. Marcin 61

Oddziały, Reprezentacje wzgl. Agencje we wszystkich większych miastach Polski

KAPISZONY GEVELOT

Z MASĄ ŻAPALCZĄ,
WOLNĄ OD RTECI,
NIE POWODUJĄCĄ
EROZJI
I RDZEWIENIA

WŁASNEJ PRODUKCJI

POLECA

LIGNOZA

SPÓŁKA AKCYJNA

KATOWICE

DWORCOWA 13

Adres telegraficzny:
LIGNOZA KATOWICE
TELEFON NR 3-39-81



Szkockie teriery czteromiesięczne
z rodowodami sprzeda, 100 zł
Dr Zenkeler, Śmigiel, Wlkp.

Foksteriery szkockie

młode — rodowodem — na
sprzedaż. Pies 40 zł. Suczka
35 zł, Zgłoszenia:

Warszawska Spółka Myśliwska
Poznań, ul. Br. Pierackiego 12

Wyżły niemieckie

szorstkowłose szczenięta, młode
dzieci i ułożone, oraz jam-
niki sprzeda:

Hodowla Komorze
Osiek pow. Starogard

Polecam na sezon polowań!

- 1 wyżeł** krótkowłose czarno-białej maści krwi angielskiej
II pole ułożony w pracy polnej oraz wodnej z aportem.
- 2 wyżły** szorstkowłose maści siwej w brązowe łaty
I pole — szkoła wszechstronna — konkursowa.
- 1 wyżlica** szorstkowłosa maści brązowej biała tarcz na
piersi. I pole — szkoła wszechstr. konkurs. Łask. zgł.

Hodowla wyżłów „Z nad Warty”
Jasienna p. Wronki

OGŁOSZENIE

Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Wołyńskiego
w Łucku sprzedaje odstrzał kilkudziesięciu rogaczy.
w cenie 20 zł za sztukę.

W sprawie kupna odstrzału należy zwracać się pod
adresem: **Dyrekcja Lasów Państwowych**
Okręgu Wołyńskiego w Łucku
ul. Poniatowskiego 3

MISTRZOSTWA POLSKI, MAZOWSZA i WARSZAWY

W ZAWODACH NARODOWYCH
8 DO 10 LIPCA 1938 ROKU

ZDOBYTO

PROCHEM 'SOKÓŁ'

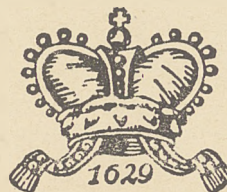


PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU W PIONKACH

S. KALAMAJSKI
POZNAŃ - TORUŃ

Pończochy sportowe
Skarpetki-Rękawiczki
trykotowe i skórkowe
Wielki sortyment
wszelkich trykotaży
Szelki - Getry - Pullo-
wery - Kamizelki

KSIĄŻĘCE PIWA TYCHY



Od 300 lat - idą w świat!!



WINA REŃSKIE I MOZELSKIE

wyborowej jakości, polecamy drużynie Świętego Huberta

GOZIMIRSKI I SKA

POZNAŃ, ul. Br. Pierackiego 9 I ptr. - Nr tel. 11-49 i 21-49

Poza tym sprzedaż domowa po cenach oryginalnych w restauracjach:

H. Nurkowski, Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 23, tel. 21-09
„Hungaria”, Poznań, Plac Wolności 14, tel. 23-22

Oferujemy makuch sezamowy dla jeleni i rogaczy

MISTRZOSTWA WARSZAWY, MAZOWSZA I POLSKI

w strzelaniu do rzutek na 1939 r.
zdobył w dniu 7, 8 i 9 lipca 1939 r. w Warszawie

Konstanty Koschembahr-Łyskowski

DRUGIE I TRZECIE MIEJSCE W MISTRZOSTWIE POLSKI

z d o b y ł i

**J ó z e f K i s z k u r n o
i W i l h e l m Z i e g e n h i e r t e**

WICE-MISTRZOSTWO BELGII w strzelaniu do rzutek

I PIERWSZE MIEJSCE W STRZELANIU DO ŻYWYCH GOŁĘBI

zdobył w dniu 26 i 28 czerwca 1939 r. w Liège

J ó z e f K i s z k u r n o

WSZYSTKIE MISTRZOSTWA

zostały zdobyte

najlepszymi nabojami wyrobu krajowego
pod nazwą

„O L I M P I J S K I E”

z prochem „Ł O Ś” wyrobu

Z. A. „P O C I S K” S. A.

